Nr 10. Październik 1908. Rok XXVII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN FRAKCYI REWOLUCYJNEJ POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI LUDOWEJ (UL. FILIPA 11).

Nr. 10. Październik 1908 Rok XXVII.

Przedświt

Dwa zjazdy i dwie rewolucye.

Tak zwana, gdyż tylko zamierzona rewolucya rosyjska i prawdziwa, bo dokonana rewolucya turecka, mają pewną cechę wspólną: obie rozpoczęły się od zjazdu partyj rewolucyjnych państwa, zjazdu, który tylko na kilka miesięcy poprzedził wybuch. I ponieważ wyniki zarówno narad, jak i późniejszej akcyi były bardzo do siebie niepodobne, więc warto nam, którzy najsilniej w tej sprawie zainteresowani jesteśmy, zastanowić się nad przyczynami niepowodzenia w jednem, tryumfu rewolucyi w drugiem państwie.

Nie będziemy tu, oczywiście, rozpatrywali całokształtu stosunków społecznych i etnograficznych caratu oraz monarchii tureckiej, ich historyi i układu politycznego. Ograniczymy się do jednego czynnika, mianowicie do zachowania się partyj rewolucyjnych w chwilach poprzedzających wybuch i podczas jego trwania, jako najbardziej bezpośrednich przyczyn ruchu rewolucyjnego. I tu odrazu rzucą nam się w oczy zasadnicze różnice.

Przedewszystkiem sułtan zaatakowany został przez partye czynu, zwykłego czynu rewolucyjnego, pojętego nie w oderwanem, ale w fizycznem znaczeniu tego słowa. Przeciwnikami jego byli najprzód t. zw. Droszakiści (Ormiańska Federacya Rewolucyjna), następnie młodoturcy, podzieleni na dwie zagraniczne organizacye i będącą z niemi w stosunkach krajową, wojskową. Droszakiści od 12 lat toczą ostrą walkę z despotyzmem padyszacha. Przez 10 lat (1896—1906) mieli nawet rodzaj niewielkiej republiki w górach Sassuńskich, gdzie odpierali z powodzeniem ataki armii i znajdowali zawsze pewny przytułek. Od 12 lat sprowadzali oni broń masami, posiadali stale pewną ilość uzbrojonych oddziałów i toczyli „małą wojnę", czyli partyzantkę, która była jedyną ochroną ludności przed samowolą urzędników oraz Kurdów. Oczywiście, że organizacya taka daleko łatwiej przystąpić może do bezpośredniego rewolucyjnego czynu, od partyi, składającej się z samych

agitatorów, gdyż stanowią ją ludzie, którzy nie raz w życiu, w jakiejś chwili kataklizmowej, ale stale narażają swe życie.

To samo, choć w innej postaci, stosuje się do młodoturków. Organizacya wojskowa wystawia swych uczestników na ogromne niebezpieczeństwa, zachowanie ostrożności konspiracyjnych jest tam daleko trudniejsze i gdy raz zapadnie uchwała dokonania wybuchu, to cofnięcie się może być nawet niebezpieczniejszem od walki. Inne organizacye rewolucyjne, które nie były reprezentowane na zjeździe, ale później przyłączyły się do akcyi, jakoto Bulgarzy, Grecy, Serbowie, Rumuni i przedewszystkiem Albańczycy, były też wszystkie partyami bojowemi, złożonemi z ludzi, dla których rzemiosło orężne było chlebem powszednim.

Dlatego też z chwilą, gdy postanowione zostało, że rewolucya ma być dokonana — oczywiście po ukończeniu niezbędnych przygotowań — można było być pewnym, że ona nastąpi, choć nikt nie mógł przewidzieć, jaki będzie jej wynik. Fakty pokazały, że nie była ona bynajmniej „przedwczesną“, nie była „puczem“ czy tam „awanturą“, jak się zwykło mówić o wybuchach nieudanych i jakby się napewno mówiło o czynie Enwer Beja i Niazi Effendi, gdyby żołnierze, wysłani za nimi w pogoń, nie byli odmówili posłuszeństwa.

Niczego podobnego nie było u partyj, które zjechały się w Paryżu w lecie r. 1904. Byli tam co prawda ciż sami Droszakiści, ale ich położenie w Rosyi jest bądź co bądź odmienne, niż w Turcyi, powtóre zbyt małą odgrywają oni rolę w stosunku do państwa, by mogli przeważyć szalę. Inne partye dopiero po zjeździe zaczęły gotować się do rewolucyi, przyczem żadna z nich nie zajęła się tą sprawą na seryo. Nawet w P. P. S., jak wiadomo, akcya bojowa odbywała się nie przy pomocy, ale wbrew zarządowi partyjnemu (Centralnemu Komitetowi Robotniczemu), który usiłował nadać jej kierunek, nie mający nic wspólnego z masowem, ludowem powstaniem zbrojnem. Ta zaś akcya, którą prowadziły inne partye, była sporadyczna i bezplanowa. Dość powiedzieć, że nawet kwestya, czy należy przygotowywać rewolucyę, jest dla większości socyalnych demokratów nierozstrzygnięta, dla niektórych, zwłaszcza dziś, gdy minęła nadzieja blizkiego wybuchu, samo stawianie jej jest czynem potępienia godnym. Ale są to rzeczy tak znane, iż rozwodzić się nad niemi nie potrzeba, jak również nad tem, że nie wzięli w walce czynnej bez-

pośredniego udziału liberali rosyjscy, a endecy — nawet pośredniego.

Przejdziemy zatem do drugiego momentu, charakteryzującego dwa omawiane przez nas ruchy rewolucyjne. Idzie nam tu o stosunek narodowości panującej do podbitej. W Turcyi istnieje cały szereg narodów chrześcijańskich, które oddawna toczą walkę nietylko z rządem, ale i z elementem tureckim. Walka ta prowadzona była zwykle z niesłychaną bezwzględnością zarówno z jednej, jak z drugiej strony. Nietylko Turcy urządzali „rzezie“, ale i Bulgarzy mordowali Turków, a to samo robili w mniejszych rozmiarach i inni. W dodatku wszystkie te buntujące się narodki miały zawsze jednego lub kilku protektorów zagranicznych, którzy nietylko pomagali im, ale wprost godzili na całość i niepodległość państwa tureckiego. Czem zaś jest dla mahometan oderwanie od państwa jakiej prowincyi, to pokazała historya dostatecznie jaskrawo: w Grecyi i Serbii z dawnej ludności tureckiej nie pozostało ani śladu, w Bulgaryi, Rumelii, na Krecie jest ona prześladowana wszelkimi sposobami. Zatem walka, którą rząd turecki toczył z rewolucyonistami chrześcijańskimi, była nietylko usiłowaniem zachowania wszechwładzy sułtana, ale jednocześnie do pewnego stopnia obroną ludności tureckiej przed grożącem jej w razie zwycięstwa chrześcijan unicestwieniem.

I pomimo tego, gdy tylko młodoturcy zdecydowali się przystąpić do ostatecznej, zbrojnej rozprawy z despotyzmem i porozumieli się w tym celu z innemi partyami rewolucyjnemi, natychmiast zrozumieli oni, że powinni uwzględnić potrzeby narodowości przez nie reprezentowanych. To też uznali oni za swoje wszystkie te życzenia, które już dziś mogą być zaspokojone, mianowicie zupełne równouprawnienie chrześcijan z mahometanami oraz zadosyćuczynienie ich potrzebom narodowym, odpowiadające ich narodowemu uświadomieniu. I zrobili oni to, pomimo, że należą do narodu, który od kilkuset lat przywykł uważać „giaurów“ za rasę niższą, oraz któremu dotychczasowe stanowisko zapewniało znaczne materyalne korzyści. Nie obawiali się oni, że opinia publiczna ich narodu odwróci się od nich, ogłosili nawet swe życzenia, zanim jeszcze przystąpili do walki. I gdy przyszło do akcyi, okazało się, że to im bynajmniej nie zaszkodziło w oczach mas tureckich, że za to ludność chrześcijańska natychmiast stanęła po ich stronie. Ten fakt, że utrwalenie się władzy rewolucyonistów w jednem górskiem miasteczku więcej zdziałało dla uspokojenia państwa od wieloletnich

t. zw. reform, dokonywanych przez państwa europejskie — rozstrzygnął o powodzeniu rewolucyi, złożyła ona bowiem dowód, że jest rzeczywiście w stanie zadowolnić przynajmniej najbardziej bezpośrednie potrzeby ludności.

W Rosyi rzeczy poszły zupełnie odmienną koleją. Zarówno na zjeździe paryskim, jak później we wszystkich wypadkach, gdy pertraktowali opozycyoniści narodów podbitych z rosyjskimi, odbywał się długi i przykry targ, poczem zwykle ze strony Rosyan następowała zgoda, w najlepszym razie, na jakąś ogólnikową i mało znaczącą formułkę. A i takie formułki, niestety, później w żadnym wypadku nie były stosowane, żadna partya rosyjska nie wystawiała tych żądań, jako własne.

Weźmy liberałów rosyjskich, późniejszych kadetów. Na zjeździe paryskim uznali oni „prawo każdej narodowości stanowienia o sobie“, jako formułkę, odpowiadającą i potrzebie niepodległości, głoszonej przez P. P. S. i autonomii, żądanej przez endeków. Po kilku miesiącach (19 listopada 1904 r.) zgromadza się pierwszy zjazd „ziemców“ rosyjskich, na którym rej wodziły osobistości, stanowiące delegacyę liberalną w Paryżu. I na tym zjeździe między różnemi życzeniami, przyjętemi za platformę liberalną, nie znajdujemy żadnej wzmianki o potrzebach Polaków. Upływa jeszcze kilka miesięcy, odbywa się Gaponada, atmosfera rewolucyjna rozpala się do białości; zjeżdżają się wtedy liberali rosyjscy z endekami, pedekami i realistami polskimi w Moskwie (21 kwietnia 1905) i tu, w takiej chwili, wygłasza p. Rodiczew tezę, że żadna partya rosyjska nie może włączyć autonomii Królestwa z osobnym sejmem ustawodawczym do swego programu, inni zaczynają biadać nad losem robotników i żydów w przyszłej Polsce autonomicznej, p. Milukow zgadza się na autonomię, ale z subtelnem zastrzeżeniem, by jej kompetencye były ściśle wyliczone, nie zaś, jak tego chcieli pedecy, by wymienione zostały tylko sprawy wspólne, ogólno-państwowe, z pozostawieniem reszty władzom autonomicznym Królestwa. Zostaje ostatecznie uchwalona „potrzeba autonomii z zachowaniem jedności państwowej“ z restrykcyą, że o zakresie tej autonomii będzie się później jeszcze raz gadało.

Dopiero na drugim zjeździe ziemców, 19 listopada 1905 r., w przeddzień moskiewskiej walki barykadowej, która miała zakończyć okres rozwijania się ruchu rewolucyjnego, liberali postanawiają, że pierwsze zgromadzenie przedstawicieli całego państwa „powinno opracować zasady urządzeń autonomicznych Polski“... po to, by później,

wszedłszy do Dumy, zupełnie gruntownie zapomnieć o tej swej uchwale.

To była jednak tylko partya „burżuazyi“ (coprawda pod względem politycznym stojącej na poziomie młodoturków, społecznie zaś daleko od nich radykalniejszej, wyznającej zasadę przymusowego wywłaszczenia własności ziemskiej). Przyjrzyjmy się teraz „świadomemu proletaryatowi“. U socyalnych demokratów rosyjskich znajdujemy to samo „prawo stanowienia o sobie“, w stosunku do obcych narodów i, niestety, tę samą praktykę. W żadnym wypadku partya ta nie wyraziła swej chęci wywalczenia dla narodów podbitych takiego ustroju, któryby odpowiadał ich życzeniom. Ale po co iść tak daleko, wszak nawet zwykła autonomia Królestwa nie znalazła w nich obrońcy. Gdy zaś na zjeździe szkokholmskim nastąpiło połączenie „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego“ z Socyalno-Demokratyczną Robotniczą Partyą Rosyi i gdy na żądanie polskich esdeków zjazd przyjął do programu żądanie autonomii „Polski“, to później okazało się, że w urzędowem rosyjskiem wydaniu ustęp ten został zapomniany! Tyle do niego wagi przywiązywali towarzysze rosyjscy*).

Jedyną partyą, która dalej poszła pod tym względem, byli rosyjscy Socyaliści Rewolucyoniści. Na zjeździe genewskim, zwołanym przez Gapona na wiosnę 1905 r., przyjęli oni hasło konstytuanty warszawskiej, równoległej z petersburską. Ale i to było tylko czasowe, co świadczy, jak mało potrzeba uwzględnienia żądań innych narodowości przeniknęła do szeregów tego, najradykalniejszego pod względem narodowościowym odłamu rewolucyi rosyjskiej. Gdy bowiem po tym zjeździe partya eserów przystąpiła do opracowania nowego programu, to żądanie konstytuanty warszawskiej znikło z jego stronic bez śladu. A i w Genewie spotykaliśmy się u towarzyszy eserów z tem, tak charakterystycznem twierdzeniem, że oni nie mogą uznać dążenia do niepodległości zaboru rosyjskiego za swoje, gdyż wywołaliby tem przeciwko sobie burzę! A jednak socyaliści szwedzcy popierali niezależność Norwegii wbrew swemu „społeczeństwu“, socyaliści angielscy popierają *home rule* irlandzki, ba, domagają się niezależności Indyj i Egiptu, socyaliści polscy uznają za swoje żądanie niepodległości Ukrainy i Litwy!

To zachowanie się wszystkich, bez wyjątku, opozycyjnych partyj rosyjskich wpłynęło bez wątpienia na losy

*) Fakt ten czerpiemy z „Myśli Socyalistycznej“, Nr. 7, str. 111.

uchwał, powziętych na zjeździe paryskim. Brak wiary w możność uzyskania tego, co jest dla każdego narodu potrzebne, nie pozwolił rozwinąć się temu entuzyazmowi dla wspólnej sprawy, bez którego wielkich celów dopiąć nie można. Zbliżenie między partyami nastąpiło, ale ani jedności uczuć i myśli, ani zaufania, koniecznego dla wspólnej akcyi, nie było w stopniu dostatecznym.

Nie chcemy odmawiać wszelkiego znaczenia zjazdowi paryskiemu. Owszem, przyczynił się on do popchnięcia liberałów rosyjskich na drogę opozycyi czynnej, na którą wkrótce po jego odbyciu się wkroczyli (okres wieców), a bezwątpienia ożywił również rewolucyjny ruch socyalistyczny innych narodów. Ale nie stał się tem, czem mógł być.

Naród rosyjski jest we wszystkich swych warstwach usposobiony bardzo niechętnie względem cudzoziemców, pod rządami cara zostających. Utrudnia to oczywiście partyom opozycyjnym wyraźne stawianie żądania oddania tym narodom, co im się należy. Jednak dokonane to być musi. Same siły rosyjskich partyj rewolucyjnych nie wystarczają na pokonanie caratu — to zostało chyba dosyć jasno przez historyę wykazane. Rząd, biurokracya i wojsko, albo choćby tylko jego część, wierna carowi, uwolnione od obowiązku walczenia z rewolucyą na kresach, zawsze dadzą sobie radę z ruchami wewnątrz państwa. Współdziałanie jest zatem konieczne. I nie można przytem dawać się hypnotyzować faktowi, że dzisiaj znaczna ilość Rosyan wyznaje poglądy czarnosecinne. Jeżeli bowiem wierzymy, że proletaryat rosyjski i włościaństwo nie ma interesów sprzecznych z interesami ludu narodowości podbitych, to partya, która w tym duchu zacznie prowadzić agitacyę, musi z czasem tak samo przezwyciężyć dzisiejsze przesądy, jak zdołano już w znacznym stopniu osłabić cześć dla cara, wiarę w niezmienialność porządku społecznego, opartego na własności prywatnej środków produkcyi i t. p. Że pierwszym, kardynalnym warunkiem prowadzenia takiej akcyi jest uwolnienie się od wszystkich tych, z anarchizmu wywodzących swe źródło teoryj, jakoby robotnik polski nie miał interesu w uwolnieniu się od najazdu, rosyjski zaś — powinien był nam w tem przeszkadzać, tego chyba nie potrzeba dowodzić.

Jeszcze na jedną przyczynę niepowodzenia sojuszu partyj opozycyjnych państwa rosyjskiego wskazać należy — na reakcyę burżuazyjną, która podniosła swą głowę prawie jednocześnie z pierwszemi żywszemi drgnięciami ludu.

W Rosyi przejawiła się ona w przejściu do szeregów rządowych liberalnej poprzednio klasy posiadaczy ziemskich, za którymi poszedł i wielki przemysł, u nas — w zdradzie sprawy rewolucyjnej, dokonanej przez endeków. Stronnictwo to nietylko nie spełniło ani jednej uchwały paryskiej, ale z czasem rozpoczęło nawet walkę na śmierć i życie z rewolucyjnym ludem polskim. I jeżeli, omawiając poprzednie wyniki niepowodzenia, uznaliśmy je za czasowe i dające się usunąć, to w tym wypadku musielibyśmy powiedzieć, że przeciwnie, gdy nastąpi przyszła rozprawa z caratem, klasy posiadające, pomne czasów ubiegłych, będą ostrożniejsze i nie zechcą nawet próbować igrać z ogniem.

Ale i tu nie widzimy potrzeby zbyt czarnego malowania przyszłości. Zapewne, ani od endeków, ani od liberałów rosyjskich nikt nie może spodziewać się, by weszli oni znowu na drogę walki, ale ani oni wiecznymi nie są, ani nie objęli całej tej części narodu, która stoi po za właściwym proletaryatem. Tymczasem warunki życia powszedniego tak stają się w całem państwie nieznośne, że zasoby materyału palnego rosną z dniem każdym. Przejście wielkich mas do opozycyi nieprzejednanej jest zatem tylko kwestyą czasu i ochłonięcia z apatyi, w którą one pogrążone zostały przez ciosy reakcyi. Przytem i proletaryat nauczył się niejednego w ciągu ubiegłych 4 lat. Nie wyrzekając się bynajmniej walki klasowej, która stanowi jego potęgę, skoncentruje on w przyszłej walce swą uwagę na pozbycie się najgroźniejszego, nie dającego mu rozwijać się wroga, caratu — w Rosyi, najazdu — u nas. W typowym kraju walki klasowej, we Francyi, piekło, przez które przeszedł naród podczas wojny, doprowadziło do tego, że Komuna, ten klasowy ruch proletaryatu, objęła dziewięć dziesiątych ludności Paryża. A czyż my, czyż cała ludność państwa nie przechodzi obecnie przez podobne piekło?

Najlepiej na zjeździe paryskim wyszli jego inicyatorowie — umiarkowani oraz rewolucyjni opozycyoniści finlandzcy. Ale bo też nie mieli oni u siebie ani endeków, ani oglądających się na Rosyę lewicowców i esdeków. I oni dziś nie są pewni, czy zdołają zachować swe zdobycze, tak samo, jak i my nie możemy twierdzić na pewno, że uzyskalibyśmy wielkie korzyści, gdyby partya nasza trzymała się od samego początku ruchu rewolucyjnego metody prawdziwie rewolucyjnej. Ale w każdym razie, co można było zdobyć, to zdobyli, a nie jest wcale wykluczonem, że reakcya rosyjska zginie, zanim zdoła zakuć

ich znowu w kajdany. I jeżeli wszystko, co poprzednio mówiliśmy, tyczyło się przedewszystkiem innych, walczących z caratem partyj rewolucyjnych państwa rosyjskiego, to na tę ostatnią wskazówkę my przedewszystkiem zawsze oczy zwrócone mieć powinniśmy.

PRZYPOMNIENIA.

Z szubienicznych stoków Cytadeli warszawskiej, z szubienicznego wzniesienia więziennego podwórza łódzkiego, razem z potokami krwi najdroższych nam ofiar, krwi Okrzejów i Baronów, spływają jednocześnie kałuże błota zbrodniarzy i bandytów. Ze świętego dla walczącej Polski miejsca, z Golgoty stuletniej walki o wyzwolenie, uczynił carat zlewisko cuchnące, umyślnie i celowo profanując święte dla nas, socyalistów polskich, miejsce. Szubienica, będąca dotychczas widomym znakiem panowania u nas najazdu i zbrodniczej samowoli, będąca jednocześnie dowodem bezmiernej ofiarności, poświęcenia, bohaterstwa, odwagi oraz ukochania wielkich ideałów przez setki, a nawet tysiące braci i towarzyszów naszych, ta sama szubienica stała się w ostatnich latach symbolem kary dla małych i słabych, szubieniczne zaś stoki — miejscem, na którem carat, będący sam uosobieniem gwałtów i zbrodni, przeprowadził sanacyę dzisiejszych anormalnych stosunków społecznych, stosunków okresu kontrrewolucyjnego, swoimi sposobami.

Zarówno straszne stosunki dzisiejsze, charakteryzujące się bandytyzmem i zdradą, jak i celowa profanacya świętych dla nas miejsc tracenia bohaterów, nie wywołują wśród nas ani zdziwienia, ani też fałszywego oburzenia. Zrozumiałą bowiem dla socyalistów polskich jest rzeczą, że bandytyzm, zdrada, prowokacya, są zjawiskami, wprawdzie wstrętnemi, aleć nieuniknionemi w okresie przewrotów społecznych. Rewolucye i powstania ludowe można upodobnić do wielkich ruchów wirowych, przy których rozwijają się znaczne siły odśrodkowe. Te właśnie odśrodkowe działania odrywają od masy ludowej, masy ofiarnej i bohaterskiej, jednostki słabe i małe, bandytów, zdrajców i prowokatorów. Polityczno-społeczne przesilenia potęgują, w dobie dzisiejszego okresu gospodarczego, deprawacyę społeczną, bedącą wytworem, że tak powiem, tegoż okresu — ustroju kapitalistycznego. Kontrrewolucyjna deprawacya jednostek jest odpadkiem rewolucyjnego czynu mas i dlatego zupełnie uniezależnioną jest od tych lub innych

metod walki, od tych lub innych dróg rewolucyjnego postępowania. Mając podłoże podatne w dzisiejszym ustroju ekonomicznym, moralna deprawacya jednostek jest nieuniknionem zjawiskiem przy wielkich poruszeniach ludowych i dlatego żadnemi przyczynami ideowemi lub taktycznemi warunkowaną być nie może.

Podobnież zrozumiałą dla nas rzeczą jest profanacya pamięci bohaterów Rewolucyi polskiej przez carat. Przecież w politycznym interesie caratu leżało zupełne zabagnienie ruchów ludowych u nas, przecież trzeba było możliwie prędzej, od chwili wybuchu rewolucyjnego, nadać mu cechy wystąpień bandyckich. Różnemi drogami do tego celu postępował carat. Bądź-to organizowaniem nawet rabunków ulicznych w dniach pierwszych strejków powszechnych w r. 1905, bądź łożeniem wielkich sum pieniężnych na szerzenie zdrady w szeregach rewolucyjnych lub też na organizowanie prowokacyi. Profanowanie miejsc tracenia najlepszych z pośród nas, zabagnianie potoków krwi braci naszych kałużami błota, spływającego z podnóża szubienicy, jako miejsca kaźni bandytów, było i jest obecnie jeszcze jednym z celowych środków zohydzenia zbrojnych wystąpień ludowych w oczach upodlonego długoletnią niewolą drobnomieszczaństwa, nie mówiąc oczywiście o politycznych degeneratach — obszarnikach i kapitalistach. I stwierdzić musimy, że przy poparciu narodowo-demokratycznych pism, dzięki ciągłym oszczerstwom endeckich przywódców z Dmowskim na czele, dzięki wyklinaniom przez „wielkich“ w rodzaju Sienkiewicza, zbrojne wystąpienia ludowe carat zohydził, nie w oczach proletaryatu, który kierując się już-to świadomością swoją i wyrobieniem, już-to proletaryackim instynktem, ruchy zbrojne uznaje i nadal za naczelne wskazanie taktyczne, lecz w oczach ciemnego drobnomieszczaństwa, nie będącego w stanie uświadomić sobie swej niewoli i upodlenia politycznego.

Nietylko jednakże drobnomieszczaństwo, jako pewna grupa społeczna oraz polityczna (przeważnie N. D.), popierało usiłowania caratu, zmierzające do zohydzenia ruchu zbrojnego ludu. Czyniła to również świadomie i nie mniej gorliwie tak zwana „Socyaldemokracya K. P. i L.“, która bierność podnosi do godności naczelnego swego wskazania taktycznego, ciągle zasłaniając się „prawdziwie socyalistycznym sposobem postępowania“, „iście klasową metodą myślenia“. I jeżeli endeckie organy społecznej i politycznej reakcyi popierały rząd, kierując się nienawiścią do Rewolucyi i socyalizmu, to „Socyaldemokracya K. P. i L.“ czyni to samo, mając na celu rzekome dobro Rewolucyi i umiłowanie socyalizmu. W imię tego „dobra i umiłowania“ sprawy zupełnego wyzwolenia

ludów, w ostatnim numerze (5) „Przeglądu Socyaldemokratycznego“ pani Róża Luksemburg omawia właśnie kwestyę bandytyzmu w artykule naczelnym p. t. „Czarna karta rewolucyi“.

Pani Róża Luksemburg, wzruszona do głębi znaczną liczbą ofiar pomordowanych przez carat, wyliczając na wstępie swego artykułu liczbę egzekucyj wykonanych w ostatnich czasach, ośmiela się bezczelnie przeplatać nazwiska naszych towarzyszow: Chejłów, Sulimów, Tyszkiewiczów, Olesiuków, nazwiskami bandytów i zbrodniarzy, łączy ludzi, którzy zginęli za świętą sprawę, z odpadkami i mętami społecznymi. Umyślne takie zestawienie charakteryzuje już niskie intencye, jakiemi się kierowała przy omawianiu bolesnej sprawy bandytyzmu redaktorka „Przeglądu Socyaldemokratycznego“. Alеć nietylko na oplwaniu bohaterów proletaryatu polskiego zależało szanownej autorce; jak zwykle, nie omieszkała wylać kubła insynuacyj na znienawidzoną P. P. S., a właściwie na kierunek ideowy, od lat 15 przez nią reprezentowany, na kierunek propagujący walkę orężną o narodową i społeczną niezależność, oraz na samą walkę orężną, prowadzoną przez Organizacyę Bojową rewolucyjnego odłamu Polskiej Partyi Socyalistycznej. Jak przystało jednak na publicystkę z obozu rodzimej S. D. K. P. i L., traktującej wszystko z „prawdziwie“ socyalistycznego i „naprawdę“ klasowego stanowiska, p. Róża Luksemburg bynajmniej nie zapoznaje tego faktu niezbitego, że bandytyzm jest wytworem dzisiejszych stosunków gospodarczych, że „kapitalizm produkuje kradzieże i grabieże z taką samą koniecznością prawa natury, jak produkuje nadwartość“. Co więcej nawet, pani Róża Luksemburg przykładami, poczerpniętymi z historyi państw europejskich, potwierdza nasze zdanie, na początku przytoczone, że ruchy społeczne deprawacyę społeczną potęgują. Zdawałoby się zatem, że jesteśmy co do przyczyn zgodni.

A jednak P. P. S. zawiniła! „Ale jeden rys odróżnia uderzająco — pisze pani R. L. — anarchię w dzisiejszej rewolucyi od wszystkich poprzednich: między bandytyzmem a rewolucyą była zawsze przepaść, bandytyzm był zawsze nietylko z rdzenia swego, ale i z kolorów zewnętrznych sojusznikiem kontrrewolucyi. Krótkie dni politycznego panowania proletaryatu w r. 1848 i 1871 w Paryżu zaznaczyły się między innemi w rejestrach sądowych białemi kartami, zupełnym brakiem kradzieży i rozbojów. Dopiero z utrwaleniem na nowo władzy burżuazyi, jak nieodstępne jej cienie, wróciły do Paryża prostytucya i zbrodnia. Dziś przepaść zapełniona, granica zatarta, wojna partyzancka opryszków przeciw własności prywatnej pomieszana z walką klasową robotników przeciw

ustrojowi społecznemu i politycznemu, metody łajdackiego proletaryatu zlewają się z akcyą proletaryatu rewolucyjnego...“ I jeżeli tak jest, to są to „dzisiejsze skutki szalonej taktyki socyalpatryotyzmu, „ekspropryacyi“, „partyzantki“, teroru, uprawianych z zaślepieniem przez P. P. S. przez lat kilka, mimo bezustanne ostrzeżenia Socyaldemokracyi“ — konkluduje pani Róża Luksemburg.

W przytoczonych powyżej wierszach, przeprowadza pani Róża Luksemburg dwie tezy: po pierwsze, iż bandytyzm chociażby z r. 1871 był nawet „z kolorów zewnętrznych sojusznikiem kontrrewolucyi“ i potęgował się wraz ze wzmocnieniem rządów kontrrewolucyjnej burżuazyi, oraz po drugie, że przyczyna zatarcia się granic, zaniknięcie zewnętrznych kolorów swoistych, jest wynikiem działalności bojowej „socyalpatryotyzmu“.

Przechodząc zatem do naszego rodzimego bandytyzmu, przypomnimy pani R. L., że i u nas przejawy bandytyzmu spotęgowały się z chwilą wznowienia kontrrewolucyi, że również i „kolory zewnętrzne“ znacznie różnią zwykłe złodziejstwa i grabieże szajek bandyckich od wystąpień zbrojnych towarzyszów bojowców, wystąpień, których przewodnią myślą jest zdezorganizowanie danego kółka organizacyi r z ą d o w e j i wyrządzenie p a ń s t w u materyalnej szkody. — I gdybyśmy do tych kilku słów przypomnienia dodali tylko, że nie przystoi ludziom mieniącym się być socyalistami, kierować się złą wolą i nienawiścią, uważalibyśmy naszą odpowiedź za ukończoną, gdyby nie jedno „ale“.

Otóż, przypisując „socyalpatryotyzmowi“ wszystkie szkody, jakie dla Rewolucyi wynikły, rzekomo z winy tegoż kierunku, Róża Luksemburg z prawdziwie esdecką zarozumiałością pisze: „Dla Socyaldemokracyi zaś wypływa ztąd zdwojone zadanie wznowienia w Polsce poniszczonych i rozwalonych przez socyalpatryotów szańców i wałów granicznych między obozem walczącej klasy robotniczej, a szumowinami burżuazyjnego społeczeństwa, między taktyką rewolucyi, a metodą proletaryatu. — Przyszłe wzmocnienie rewolucyjnego ataku musi znaleść w Polsce proletaryackiej dom oczyszczony z śmieci“... — Istotnie, należy „dom“ oczyścić, ale przedewszystkiem dom własny, szczególniej zabrudzony i zanieczyszczony bandytyzmem i zdradą. Czyż bowiem mamy przypominać pani Róży Luksemburg o słynnych łódzkich prowokatorach Fremlach i ich szwagrze Kołduńskim, członkach miejscowej organizacyi „S. D. K. P. i L.“; czyż mamy może przypominać pani Róży Luksemburg, że jeden z trzech Fremlów, były socyaldemokrata i dziś jest katem w więzieniu łódzkiem, wieszającym byłych swych towarzyszy i nawet krewnych, jak ów Kołduń-

ski. Czyż mamy znów wymieniać słynnego w Zagłębiu prowokatora Saczenkę, „socyaldemokratę“, który rozbił całą miejscową organizacyę tejże „S. D. K. P. i L.“ oraz słynnego bandytę Lisa, rozstrzelanego z armaty przez wojsko w Sławinku, również esdeka, do której to organizacyi wstąpił po wydaleniu z lubelskiej organizacyi chłopskiej P. P. S. za kradzież. Może też mamy przypominać „Zmowę Robotniczą“, organizacyę bandycką w Warszawie, w której wybitną rolę odgrywali „socyaldemokraci“ z obozu pani Róży Luksemburg. Ostatnimi czasy powstała w Warszawie organizacya bandycka t. z. „partya niebarłożnych“ (nie leniwych), zorganizowana została przez robotników, będących kierownikami miejscowej organizacji „S. D. K. P. i L.“. Nie wszystko to jednak. Wszak zakładane przez „S. D. K. P. i L.“ partyjne związki zawodowe, budowlany i mączny, organizowały „bojówki“ związkowe, zabijały majstrów, funkcyonaryuszów związków endeckich, uprawiały teror ekonomiczny. Wszak to „socyaldemokraci“ zabili w Zagłębiu inżyniera Stankiewicza, za to, iż ratował kopalnię od zatopienia. Wszak to „socyaldemokraci“ ograbili kasyera kopalni „Flora“, o czem mówiło całe Zagłębie. Przykładów bandytyzmu i zdrady w szeregach „prawdziwie socyalistycznej“ „Socyaldemokracyi“ moglibyśmy przytoczyć bez końca. Sądzimy jednak, iż tych kilka, powyżej przytoczonych wystarczy, aby przekonać panią Różę Luksemburg, nieświadomą co do powyższych smutnych, niestety, faktów, iż naprawdę socyaldemokratyczna lepianka jest zanieczyszczoną poważnie, i że zanim p. R. L. przystąpi do wznoszenia „rozwalonych szańców i wałów“ należałoby wziąć się przynajmniej do oczyszczenia swojej stajni Augyaszowej.

Pewni jednak jesteśmy, że pani Luksemburg tego nie uczyni. Natomiast w dalszym ciągu rzucać będzie oszczerstwa, pomna przysłowia: „Plwajcie, plwajcie, coś jednak przylgnie“.

M. Ost.

W sprawie „łączności“ socyalistycznej.

Frakcya umiarkowana P. P. S., która obecnie nic już nie ma wspólnego z zasadami partyi naszej i jest tylko wstydliwie zawoalowaną S. D., pragnęłaby gorąco połączyć się z nie-zawoałowaną S. D. Luksemburskiego chowu. Dotychczas umizgi te spełzły na niczem wobec braku wzajemności ze strony S. D., która nie poprzestaje na wyrażonej przez

frakcyę umiarkowaną skrusze za pepeesowe „błędy“, domagając się jeszcze jaskrawszych, jeszcze bardziej stanowczych dowodów anti-pepeesowości w „P. P. S.“! Róża Luksemburg siedzi niewzruszona na swym stolcu „socyaldemokratycznej“ papieżycy i nawet głową nie kiwnie w odpowiedzi na powitania ex-pepeesowców. Jak Szajlok, domaga się wypełnienia wszystkich — od a do z — warunków, zawartych w wekslu z rosyjsko-polskim tekstem. „Nieomylna“ nie chce żadnych układów, żadnych targów, nie zrobi żadnych ustępstw: ażeby wejść do jej świątyni, frakcya umiarkowana będzie musiała wykąpać się w rzece zapomnienia, zbyć się wszelkiej zmazy pepeesowej, poczem dopiero Warski założy jej postronek na szyję i w tym kostyumie frakcya umiarkowana złoży przed stolcem ślubowanie dozgonnej wierności i posłuszeństwa.

Twarde to warunki — i tylko dlatego byli pepeesowcy mają dotychczas jeszcze własny namiot, z którego raz po raz wyglądają w stronę bożnicy, czy nie wieje stamtąd przychylniejszy wiatr. Trzeba im oddać sprawiedliwość: ich chęć pojednania się z S. D. jest szczera i zdolna do poświęceń. Muszą dążyć do tego pojednania, aby wogóle być czemś określonem, wyraźnem, aby się wydobyć z tej pozycyi niemożliwej, którą zajmują od czasu rozłamu. Myśleli, że jak się dobrze rozkraczą i jedną nogą oprą o trzy litery (P. P. S.) popularne, a drugą postawią na progu S. D., to dokonają „syntezy“ socyalizmu polskiego. Ale używanie prawem kaduka trzech liter i wypieranie się wszelkiej treści, z literami temi związanej — umizganie się do S. D., brutalnie przez tę ostatnią odpychane — składają się na tak dziwaczną taktykę, że rozkraczona partya okropnie źle czuje się w swojej „syntezie“.

Co do nas, bylibyśmy szczerze radzi, gdyby frakcyi umiarkowanej udało się połączyć z S. D. Byłoby to ostatecznem wyjaśnieniem stosunków międzypartyjnych w naszym obozie socyalistycznym, zespoleniem się żywiołów, które do siebie należą z racyi swego powinowactwa nader blizkiego, nieledwie tożsamości. Nie byłoby wtedy miejsca na żadne maskarady z trzema literami, na ucieszne „syntezy“, na dwulicowość. Powitalibyśmy to z zadowoleniem, bo lubimy jasne sytuacye i „wypowiedzenie tego, co jest“. A jest to, że mamy żywioły socyalistyczne, „organicznie wcielające“ Polskę do Rosyi, kierunek, który chce być prowincyonalną odmianą socyalnej demokracyi rosyjskiej, socyalistów tego pokroju, że na kraj nasz nie mogą patrzeć inaczej, jak przez pryzmat „ogólno-państwowy“, wszechrosyjski. Jawną i bezwzględną wyobrazicielką tego kierunku była zawsze S. D. K. P. Ale pogląd frakcyi umiarkowanej bliźniaczo jest do S.-deckiego

podobny, cokolwieczek jest tylko wstydliwszy, coraz mniej zresztą. Byłoby więc „wypowiedzeniem tego, co jest“, gdyby na gruncie tej wspólności zasad stanął sojusz między frakcyą umiarkowaną a S. D.

Oczywiście, nie byłoby to zgoła „zespolenie sił socyalistycznego proletaryatu polskiego“, jak szumnie swój upragniony związek z S. D. nazywa frakcya umiarkowana. Bo po za tem towarzystwem pozostałaby, rozumie się — P. P. S., jako przedstawicielka większości proletaryatu polskiego, jako wyobrazicielka całokształtu potrzeb i ideałów robotniczych, jako przewodnia siła rewolucyjna w kraju naszym.

Jesteśmy i pozostaniemy s a m i jako przednia straż proletaryatu polskiego, nie dążąc wcale do sojuszu z innemi grupami socyalistycznemi, od których nas murem nieprzebytym odgradzają: program i taktyka. Nie umizgamy się do nikogo, nie pragniemy układać się z frakcyą umiarkowaną lub S. D. czy „Bundem“. Jesteśmy zawsze z proletaryatem, z c a ł y m proletaryatem kraju naszego, nigdy swoich interesów partyjnych nie będziemy stawiali wyżej od jego dobra (jak to stale czyni S. D., zakładając np. partyjne związki zawodowe), nie o jakieś podrzędne różnice nam chodzi. Ale między nami a tą częścią naszego obozu socyalistycznego, która nie walczy z caratem jako najazdem, a Polskę uznaje tylko za prowincyę trzech państw zaborczych — jest przepaść i niemasz mostu po nad tą przepaścią.

Partya nasza wyobraża bardzo określony kierunek programowy i taktyczny. Niepodległa republika demokratyczna, przez proletaryat i dla proletaryatu zdobyta — to nasz cel polityczny; uniemożliwienie rządów rosyjskich w Polsce — to nasza taktyka w stosunku do caratu, czy despotycznego, czy pseudo-konstytucyjnego, czy konstytucyjnego. Taktyka ta wymaga walki czynnej, której formy i rozmiary zależą od stanu naszych sił i od warunków, ale która w zasadzie, od chwili zarysowania się murów więziennych caratu, stale, bez przerwy, aż do zwycięstwa toczyć się musi.

Tym programem i tą taktyką odcinamy się radykalnie od innych odłamów socyalizmu w kraju naszym. Nie możemy się z odłamami tymi łączyć, bo to znaczyłoby albo tworzyć jakąś bezbarwną mieszaninę, albo — dla „świętej zgody“ — robić ustępstwa, osłabiać wyrazistość swojej fizyonomii politycznej, naruszać kwarantannę, która nas strzedz powinna od zarazków socyalistycznej „ugodowości“. Nie przyniosłoby to żadnej korzyści ludowi pracującemu, nie spotęgowałoby walki rewolucyjnej. Przeciwnie — mielibyśmy wtedy, zamiast jedności w czynie, zamiast jasności we wskazaniach politycznych — jedność w gnuśności i bezmyślności. Szczególnie

w dzisiejszych czasach, kiedy politykierzy naszych klas posiadających „słowiańszczyzną“ zasłaniają się od walki z caratem; kiedy frakcya umiarkowana, wzorem „mieńszewików“, żywi suchotnicze nadzieje na działalność „kulturalną“ i na — ocknięcie się liberalizmu rosyjskiego; kiedy S. D. gębuje o „jednej i niepodzielnej“ republice rosyjskiej, jako o etapie do „jednej i niepodzielnej“ — monarchii konstytucyjnej; kiedy ten krzykliwy i różnogłosy chór zgodnie obszczekuje każdy przejaw rewolucyjnej myśli polskiej i walki czynnej — szczególnie więc w dzisiejszych czasach nie wolno nam ani krokiem zbliżać się do tego burżuazyjno-socyalistycznego obozu. Przeciwnie, im więcej będziemy sobą, im wyraźniej będziemy się odcinali od tego trzęsawiska — tem będziemy silniejsi moralnie, pewniejsi siebie, tem skuteczniejsza będzie nasza walka, tem większy wpływ na ogół robotniczy i na wszystko, co w narodzie naszym jest dzielniejszego i żywotniejszego.

W zasadzie wszyscy na to się zgadzamy. Ale niekiedy budzi się u tego lub owego towarzysza jak gdyby lęk „odosobnienia“, jak gdyby obawa, czy zdzierżymy w walce przeciwko socyalistycznej „ugodowości“, której to zarazy ogniskiem jest „ugodowość“ burżuazyjna. W takim właśnie nastroju szuka się różnych „koordynacyj w domu“, sojuszów chociażby najnienaturalniejszych. Odrzucamy koordynacyę z burżuazyjną niemocą wszelkiego gatunku, z polityczną kołowacizną i nacyonalistyczną frazeologią naszych klas posiadających. Ale zarówno odrzucamy „koordynacyę“ z tem wszystkiem, co w naszym obozie socyalistycznym jest z niewolniczej słabości, z kreciej ślepoty, z biernego korzenia się przed socyalistyczną „wszechrosyjskością“. Odosobniając się od tych prądów, nic nie tracimy, dużo zyskujemy na sile. W odosobnieniu swojem od wszystkich innych stronnictw — wyobrażamy najlepiej, najpełniej, najenergiczniej potrzeby ludu polskiego, — wyzyskiwanej klasy pracującej w kraju ujarzmionym. Nie przepuszczamy tych potrzeb przez filtr „dumski“, nie stemplujemy ich w Petersburgu, nie rezygnujemy z niczego. Mieczem chcemy być błyszczącym robotnika polskiego, jego skrzydlatą myślą o wyzwoleniu.

„Odosobnienie“ nasze jest zaszczytne, dumne, mocarne. Nie może być mowy o jakiemś koordynowaniu się czy łączeniu z innemi grupami socyalistycznemi, które politycznie są nam całkiem obce.

Ale zachodzi pytanie, czy pożądane jest przynajmniej współdziałanie w pewnych sprawach, czy mamy dawać inicyatywę do łącznych międzypartyjnych wystąpień przy tej lub owej sposobności. Niektórzy towarzysze, jak się zdaje, skłaniają się do twierdzącej odpowiedzi na to pytanie. Pewne — ośmielę

się rzec: sentymentalne — poczucie solidarności uspasabia ich przychylnie do takiego podejmowania wspólnych akcyj.

Bez wątpienia poczciwa to chęć i nie najgorsze motywy. Wszak wszyscy jesteśmy socyalistami. Jeżeli więc nie można wyrównać przepaści pomiędzy nami, a innymi odłamami socyalistycznymi, to możemy przynajmniej od czasu do czasu przerzucić przez tę przepaść kładkę, na której spotykaliby się i fraki, i „fumiści“ (frakcya umiarkowana) i wcieleni do Rosyi S. D. i bundowcy z autonomiczną kulturalnością, i „proletaryatczycy“ (podobno można o nich mówić, w liczbie mnogiej) z „tysiącem, tysiącem“ projekcików.

Należy wszakże zapytać się, do czego prowadzą, jaki cel mają takie wspólne wystąpienia. Wiemy już, że nie mogą prowadzić do trwałego, zasadniczego, organizacyjnego zbliżenia się. Jest to i niemożliwe, i niepożądane. Więc może dają jakieś doraźne korzyści, uwydatniają — po za głębokiemi różnicami — istnienie wspólnych zadań, przyczyniają się do wytworzenia jakiegoś modus vivendi w stosunkach międzypartyjnych?

Przypomnijmy sobie dzieje stosunku P. P. S. do S. D. i „Bundu“ podczas rewolucyi, tę chęć unikania wszelkich zatargów, tę skłonność do ustępstw, do urządzania jaknajczęściej wspólnych wystąpień, która charakteryzowała „lewicowe“ kierownictwo. Jakiż to miało skutek? Oto ten, że inicyatorowie porozumienia dobrowolnie osłabiali się przez ciągłe oglądanie się na inne organizacye, a te innne organizacye rosły tylko we własnej opinii, widząc, że się ich potrzebuje, że się je pragnie pozyskać, że się z niemi kokietuje. P. P. S. przedrozłamowa, a raczej „lewicowi“ kierownicy — późniejsi „fumiści — w imię „socyalistycznej solidarności“ oszczędzała S. D., niechętnie i półgębkiem odpowiadała na ich napaści, nie śmiała występować przeciwko żadnej akcyi S. D., chociażby uważała ją za najszkodliwszą. Anarchistyczne rozwydrzenie S. D., uprawiany przez nią sport strejkowy, jej histeryczne „rusofilstwo“ — wszystko to S. D. uchodziło bezkarnie, ponieważ „lewicowa“ P. P. S. nie śmiała w imię socyalistycznej solidarności napiętnować jej przed ogółem robotniczym. I podczas gdy P. P. S. sentymentalnie wzdychała do zgody i — sama staczając się powoli po pochyłości „lewicowej“ do „fumizmu“ — na każdym kroku robiła S. D. ustępstwa, ta ostatnia poczynała sobie tem zuchwalej. „Zasadniczo opluwała“ ona każdą akcyę P. P. S.-ową, korzystała z każdej sposobności, żeby P. P. S. obrzucić błotem i jadowitą śliną. S. D. nigdy nic sobie nie robiła z dotrzymywania zobowiązań: nawet kiedy stanęła umowa w tak prostej sprawie, jak to, że partye będą się wzajemnie zawiadamiały o zamierzonych przez

nie strejkach powszechnych, nawet tak niewinną umowę S. D. złamała! I skłonność P. P. S. do zgody, do wspólnej akcyi miała tylko ten skutek fatalny, że przyczyniała się do S.-deckiego rozwydrzenia, że na P. P. S. spadała część odpowiedzialności za S.-decką taktykę.

Wspólne, i międzypartyjne wystąpienia mają wartość i sens tylko wtedy, gdy — pomimo wszystko — istnieje silne poczucie wspólności, solidarności w walce. Pomiędzy nami a S. D. i S.-dekującymi żywiołami tego pomostu niema. Na cóż mamy się do nich zbliżać dla wspólnych wystąpień, żeby nazajutrz na szpaltach ich organów oglądać wydzieliny ich złości, żeby czytać ohydne, w każdym wierszu zatrute złą wolą artykuły, utożsamiające bojowców z — bandytami?!

Nie chcemy ponosić bodaj najmniejszej odpowiedzialności za czyny i poglądy innych organizacyj socyalistycznych, od których jesteśmy bardzo dalecy programem swym i taktyką. Nie chcemy wywołać wrażenia, że w zasadzie czujemy się związani solidarnością z S. D. czy S.-dekującymi żywiołami. Nie chcemy tembardziej sprawiać wrażenia, że nam chodzi o wkupienie się do tego towarzystwa. Nie chcemy osłabiać samodzielności i wyrazistości swej akcyi. Nie chcemy, żeby nasze wysiłki i naszą dobrą wolę wyzyskiwali „nasi najserdeczniejsi“ S. D. z bundolewicowym orszakiem*). *Res.*

Roztrwonienie Skarbu Narodowego.

W początku sierpnia r. b., jak zwykle, odbył się zjazd Komisyi Nadzorczej instytucyi Skarbu Narodowego. Po zjeździe ukazała się w gazetach krótka notatka, że prezes Komisyi Nadzorczej, Zygmunt Miłkowski, podał się do dymisyi.

Wycofanie się z jakiejś instytucyi jej kierownika jest zawsze faktem, świadczącym, że musiały tam zajść zmiany bardzo poważne. Tem bardziej, jeżeli kierownik ten pozostawał na swem stanowisku od chwili założenia organizacyi, czyli już od lat 16 (od 1892 r., gdy Skarb Narodowy ostatecznie się ukonstytuował) i był w dodatku jej moralnym i po części nawet faktycznym założycielem — jak w tym wypadku. I chociaż o Skarbie Nar. w ostatnich czasach mało kto wiedział i mówił, jednak fakt dymisyi jego prezesa mu-

*) W sprawie tej, która była już po części omówiona w artykule „Nasza taktyka“ Nru 7, redakcya podziela zdanie tow. Resa; o ileby jednak który z towarzyszy uważał odmienną taktykę za odpowiednią, to „Przedświt“ chętnie umieści jego poglądy. *Redakcya.*

siał wzbudzić zaciekawienie i u tych, którzy instytucyę do ostatniej chwili popierali, jak u wiele liczniejszych jej przeciwników. Tymczasem Kom. Nadzorcza S. N. nie kwapiła się bynajmniej z udzieleniem wyjaśnień. Dopiero teraz dowiadujemy się prawdy z listu samego Z. Miłkowskiego, ogłoszonego w „Kuryerze Lwowskim“ z d. 14 września r. b.

Okazuje się, że kierownik instytucyi, której zadaniem jest wspieranie walki rewolucyjnej przeciwko caratowi, od dłuższego już czasu zdawał sobie z tego sprawę, iż udzielanie ze Skarbu Nar. zasiłków narodowym demokratom jest sprzeczne z samem założeniem, z wolą organizatorów i ofiarodawców Skarbu Nar., że jednak milczał on, dopóty... dopóki dalsze milczenie nie stało się niemożliwem.

Oto jak pułkownik M. motywuje swoją dymisyę.

Streściwszy swoje, jak je nazywa „wszechpolskie wyznanie wiary patryotycznej“, autor wyjaśnień przypomina, jakie przeznaczenie nadaje funduszom S. N. statut. Paragraf 23 ustawy mówi:

„Użytkować z funduszów Skarbu Narodowego może jedynie organizacya polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w r. 1862. Po stwierdzeniu jej kwalifikacyj ze strony Komisyi Nadzorczej będzie ona miała prawo podnosić $^2/_3$ procentów rocznych i rozporządzać nimi bez kontroli“.

Pozostała $^1/_3$ powinna była być dodawaną, wraz z wszelkiemi składkami, do funduszu, który w ten sposób stale miał rosnąć i rzeczywiście, w d. 1 stycznia 1904 r., t. j. wtedy, gdy dostał się całkowicie w ręce endeków, wynosił franków 268.514 c. 89.

„Udzielanie przeto zasiłków — mówi Z. M. — będąc warunkowem, warunkowo a zasadniczo łączyło Skarb Narodowy z Ligą Narodową Polską — a zatem łączność obowiązuje Komisyę Nadzorczą S. N. zasilać działalność Ligi Nar. póty, póki takowa warunkowi temu odpowiada.

Złamany on został z chwilą, gdy L. N. — ta Liga, co się w dziejach porozbiorowych zaszczytnie zaszczepieniem w ludzie polskim świadomości patryotycznej upamiętniła — uznała polityczny, przez Koło polskie w Dumie petersburskiej przyjęty kierunek. Kierunek ten bowiem nietylko ze stanowiskiem Komitetu Centralnego z r. 1862 podobieństwa najmniejszego niema, ale opierając się na trójlojalizmie, rozbiory kraju ratyfikuje, sprawę polską z szeregu spraw międzynarodowych wykreśla i wydając ją na łaskę i niełaskę interesów i widoków państwowych mocarstw zaborczych, doniosłość jej patryotyczną

w oczach ludu polskiego obniża i owoce własnej śród niego pracy niszczy“. (Podkreślenia nasze).

Do przekonania tego Z. M. doszedł już w r. 1906, a w r. 1907 podał się był nawet do dymisyi, jednak cofnął ją na naleganie swych kolegów, oraz „na zaręczenie delegacyi Ligi najwyraźniejsze rozpoczęcia pracy Ligi dawniejszej“. Z jaką szczerością było czynione to zaręczenie — może ocenić każdy, kto zna działalność zeszłoroczną pp. Dmowskiego, Balickiego i wszystkich tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za kierunek endecyi. Uznał to i sam Z. M.:

„Wyzyskiwanie w ciągu dalszym w r. 1907 na 1908, przez nie zasługującą coraz to wyraźniej na nazwę Ligi Narodowej Polskiej organizacyę, Skarbu Narodowego, zniewoliło mnie o powtórne podanie się w Komisyi Nadzorczej o dymisyę, której już — mimo nalegań kolegów — nie cofnąłem“.

Prawdziwa ironia losu! Tenże sam Z. M. w r. 1903 głos swój podał za usunięciem z Komisyi Nadzorczej Skarbu Nar. dra H. Gierszyńskiego za to, iż opierał się on udzielaniu zasiłków Lidze Narodowej; za H. G. poszedł Karol Lewakowski, który sam się usunął; dziś odwróciła się karta — sędziwy pułkownik przekonał się, że ci, których popierał, nie spełniają swych zobowiązań, ale tego, co się stało, cofnąć już nie można, endecy nie są zaś ludźmi, którzyby się cofnęli przed taką drobnostką, jak usunięcie zawadzającej im jednostki. I oto założyciel Skarbu Nar. musi pójść w ślady Gierszyńskiego i Lewakowskiego, a miejsce jego obejmą inni, którzy dalej udzielać będą pieniędzy na bratanie się z rusyfikatorami, na szerzenie lojalizmu w narodzie polskim, na szczucie przeciwko wszelkiej próbie walki rewolucyjnej, może nawet znowu na najmowanie morderców, którzyby sprzątali tych, którzy tej Targowicy nowoczesnej przeszkadzać mogą w dokonywaniu jej zbrodniczych planów.

Czy jednak pieniądze i nadal będą szły ze Skarbu Nar. do kieszeni endecyi? Zdaje się, że to rychło ustanie, gdyż pieniędzy tych niema. Tak wnioskować można z następującego ustępu deklaracyi Z. M.:

„Na zjeździe Komisyi Nadzorczej r. 1906 wywołałem — **celem zapobieżenia wyczerpaniu do dna funduszu skarbowego** — uchwałę, zastrzegającą nietykalność ostatnich franków sto tysięcy.

W roku następnym, spostrzegłszy, że zastępująca Ligę organizacya, domagając się zasiłków pieniężnych, brnie dalej w gwałceniu zasadniczych Skarbu Narodowego warunków, wniosłem o powstrzymanie całkowite zapomagania pieniężnego do czasu zawiązania się organizacyi, odpo-

wiadającej § 16 (dawnemu § 23) statutu i, gdy wniosek mój wszystkimi odrzucony został głosami — podałem się do dymisyi".

Tu trzeba dodać, że według ustawy „podniesienie częściowe kapitału, nie więcej wszakże nad $^1/_{10}$, może mieć miejsce w razie wyjątkowym". Widocznie zatem panowie z „Ligi" nieraz musieli wynajdywać „wyjątkowe" okoliczności, jeżeli prezes Kom. Nadz. musiał aż specyalną uchwałą ochraniać ostatnie sto tysięcy. Ba, może skorzystali oni nawet z paragrafu, który pozwala „uruchomić $^3/_4$ całego kapitału, w chwili stanowczej akcyi politycznej całego narodu, dążącej do zdobycia zupełnej lub częściowej niepodległości Polski". Byłoby to do nich bardzo podobne.

Od 5 lat wiadomo było, że Skarb Nar. stał się funduszem partyjnym Narodowej Demokracyi. Dziś, po deklaracyi Z. Miłkowskiego, dalsze nadużywanie tej instytucyi z jej dotychczasową ustawą, która bądź co bądź niejednego naiwnego jeszcze w pole wywieść może, będzie zwyczajnem oszustwem politycznem. Nie wątpimy, że kierownicy N. D. zdolni są je popełnić, ale powinnaby wśród ich zwolenników znaleść się dostateczna ilość ludzi, aby temu zapobiedz.

Z. M. kończy swe oświadczenie wyrażeniem przekonania, że „Skarb Narodowy w momencie obecnym jest Polsce niezbędny". Nie będziemy przypominali mu, co przyczyniło się do zniszczenia Skarbu Nar., gdyż pojmujemy tragedyę, którą przeżywać muszą ci wszyscy, którzy znaczną część życia swego włożyli w utworzenie ruchu narodowego, dziś będącego zwykłym, nawet niezamaskowanym lojalizmem rosyjskim. W każdym razie dzisiejszy Skarb Nar. już się tym, oczekiwanym przez Z. M. funduszem nie stanie.

Zjazd socyalno-demokratycznej partyi Niemiec.

Rzadko kiedy przed zjazdem socyalistów niemieckich nagromadziło się tyle materyału palnego, jak tym razem. Czytając niemieckie pisma partyjne, reprezentujące rozmaite obozy w łonie partyi, miało się czasami wrażenie, że spełni się złowieszcze krakanie prasy burżuazyjnej, która od niepamiętnych lat wietrzy wśród towarzyszy niemieckich „rozłam", chociaż jak dotąd bez powodzenia. Co zaś najbardziej uderzało, to, że gdy i poprzednio polemika między członkami partyi dopro-

wadzała do ostrego roznamiętnienia, to zawsze odczuwało się, że w sferach kierowniczych — w zarządzie i około niego — zasiadają wytrawni i spokojni działacze, którzy dadzą sobie radę z największemi trudnościami i, reprezentując w każdym wypadku interes całości ruchu, nie dopuszczą z żadnej strony do ekscesów, uchronią partyę nietylko od rozbicia, ale nawet od tych drobnych rysów, które z czasem mogą poszerzyć się i rozdzielić jednolite ciało świadomego proletaryatu na zwalczające się frakcye. Teraz, przeciwnie, i zarząd i znajdujący się pod jego bezpośredniem kierownictwem centralny organ partyjny „Vorwärts“, jak gdyby umyślnie dolewali oliwy do ognia, rozdmuchując zatarg do niebywałych rozmiarów. Bezwzględność w potępianiu towarzyszy, mających odmienny pogląd, zdarzała się i poprzednio, gdyż w tak olbrzymiej, jak niemiecka, partyi muszą przeciwieństwa zdań nieraz dochodzić od znacznych rozmiarów, ale nigdy nie była ona praktykowana z taką zaciętością, a ogłaszanie całemu światu, że pewne grupy „złamały dyscyplinę partyjną“, „podeptały uchwały zjazdów“ itp. — wprost podziw wzbudzało.

To też nagromadził się przed zjazdem cały szereg spraw, które w najwyższym stopniu roznamiętniały umysły. W pierwszym rzędzie należał do nich zatarg między zarządem a przedstawicielstwami socyalistycznemi w niektórych sejmach państw południowych z powodu głosowania za budżetem, w mniejszym już stopniu — sprawa święta majowego, organizacyi młodocianych, szkoły partyjnej. Brak miejsca nie dozwala nam streścić całego olbrzymiego materyału, który przy każdej z tych kwestyj został opublikowany, podamy zatem tylko główne argumenty jednej i drugiej strony, wyłożone przez mówców zjazdowych.

Zaczniemy od sprawy budżetu. Przedewszystkiem, o co tu idzie w zasadzie? W każdym parlamencie odbywa się w tej lub innej formie rozpatrywanie i uchwalanie wszystkich pozycyj, zawartych w budżecie danego państwa, tj. wydatków, które będą w następnym roku dokonane, oraz źródeł dochodu, mających je pokryć*). Gdy zaś wszystkie pozycye zostaną omówione i uchwalone, następuje jeszcze jedno głosowanie — nad całością budżetu i wtenczas nawet ci, którzy uchwalili wiele oddzielnych punktów budżetu, mogą jednak głosować przeciwko całości i czynią to nieraz. Takie głosowanie przeciw budżetowi ma na celu zaznaczenie, że dany poseł

*) Np. w parlamencie austryackim oddzielne wydatki i dochody rozpatrywane są tylko w komisyi budżetowej; parlament w swej całości dyskutuje tylko nad całym budżetem, poczem go odrzuca lub przyjmuje. W innych państwach dyskusya plenarna tyczy się też szczegółów.

lub grupa posłów (partya) potępia zasadniczo politykę rządu i dlatego odmawia mu środków na prowadzenie spraw państwowych. Oczywiście, że gdyby się znalazła większość przeciwko budżetowi, to rząd, czyli ministeryum, nie ma prawa pobierać podatków ani dokonywać wydatków, nie może zatem wcale odpowiedzieć swemu zadaniu. Rząd, któremu budżet odrzucono, jest obowiązany ustąpić. Jest to najsilniejszy oręż, jakiego się dobywa w walce parlamentarnej.

Dodajmy jednak zaraz, że oręż ten bardzo rzadko bywa używany. W krajach parlamentarnych, gdzie rząd jest tylko wydziałem większości parlamentarnej, ta większość nie ma nigdy powodu odrzucać budżetu ludziom, przez siebie samych do rządu powołanym. Jeżeli zaś mniejszość przeradza się w większość, to ma ona daleko łatwiejsze sposoby usunięcia nienawistnego sobie ministeryum; wystarczy do tego proste wotum nieufności, udzielone ministrom przez parlament, albo nawet odrzucenie wniosku, popartego przez ministeryum, o ile ono nie było prostym przypadkiem. Zaś w krajach tylko konstytucyjnych, gdzie niema właściwego parlamentaryzmu, zdarza się, że ministrowie nic sobie nie robią nawet z odrzucenia budżetu, pobierają nadal podatki i wypłacają pieniądze, bez uchwały parlamentu, jak to zrobił w swoim czasie Bismark.

Ponieważ jednak wpływ parlamentu na kierowanie sprawami kraju zależy w znacznym stopniu od niego samego, więc partye bezwzględnie opozycyjne uważają za zasadę odmawiać budżetu ministrom, aby w ten sposób pobudzić przeciwko nim jak najbardziej opinię publiczną.

Partye socyalistyczne, będące w nieprzejednanem przeciwieństwie do wszelkich rządów burżuazyjnych, powinnyby zawsze głosować przeciwko budżetowi, gdyż w gruncie rzeczy jedyne ministeryum, które mogłoby je zadowolnić, byłoby ministeryum socyalistyczne, a takiego dotąd nigdzie nie było.

Ale życie polityczne rzadko kiedy idzie po linii prostej. Partye niesocyalistyczne prawie nigdy nie stanowią jednej, jednolitej masy. Są między niemi sprzeczności interesów i, jak praktyka wykazuje, socyaliści, choć nigdzie nie są w większości, mogą jednak wpłynąć na uchwalenie różnych korzystnych dla ludu pracującego praw, gdyż, pod wpływem różnych przyczyn, głosują z nimi nieraz to ci, to owi posłowie niesocyalistyczni. Zwykle bywa tak, że spotkanie się następuje między socyalistami, a różnego rodzaju postępowcami, reprezentującymi drobny kapitał, włościan, nieuświadomionych jeszcze robotników, inteligencyę itp. I jeżeli się tak zdarzy, że socyaliści wraz z tymi drobnomieszczańskimi postępowcami stanowią większość, która godzi się na uchwalenie tej lub owej reformy, wtedy socyaliści mogą być postawieni przed

koniecznością głosowania za budżetem. Jeżeli go bowiem odrzucą, a uczyni to samo reakcyjna część parlamentu, to ministrowie, którzy mieli zamiar wnieść projekty praw, korzystnych dla proletaryatu, będą zmuszeni ustąpić. Wtedy zaś i unicestwiona zostanie niejedna korzystna reforma i może się łatwo utworzyć w Izbie większość konserwatywna, która rządzić będzie gorzej od poprzedniej. W krajach o silnie rozwiniętem życiu politycznem, jak we Francyi, położenia takie zdarzają się częściej, niż w innych. Dochodzi tam nawet do tego, że socyaliści zaczynają pokładać nieuzasadnione niczem nadzieje w parlamencie, łączą się stałymi węzłami z ministeryum, które korzysta z tego i rządzi krajem nie lepiej od konserwatystów, łudząc robotników obietnicami. Tymczasem zaś duch opozycyjny maleje wskutek tego, że socyaliści popierają rząd i partya w ten sposób traci główną swą podstawę — świadomość rewolucyjną mas. To też tam kwestya głosowania za budżetem lub odrzucania go wywoływała często w partyi namiętne spory, dzieliła ją nawet.

Coś podobnego zaczyna się teraz w Niemczech, aczkolwiek w daleko mniejszych rozmiarach. W parlamencie niemieckim rząd z posłów nic sobie nie robi, w dodatku zawsze umiał zapewnić sobie większość. Tam zatem kwestya budżetu nie mogła wywołać sporów: odrzucano go zawsze, motywując to i reakcyjnym charakterem rządu i zasadniczem przeciwieństwem socyalistów do ustroju kapitalistycznego. Ale inaczej rzecz się ma w sejmach państewek, z których Niemcy się składają.

Sejmy północno-niemieckie są typowemi klasowemi przedstawicielstwami posiadających. W sejmie pruskim, dzięki systemowi wyborczemu, do niedawna nie było ani jednego socyalisty; dziś jest ich kilku zaledwo, gdy większość jest konserwatywna lub narodowo-liberalna, co często na jedno wychodzi. W Saksonii niedawno pogorszono prawo wyborcze tak, że socyaliści nie mają prawie żadnej możności przedostania się do sejmu. Inne sejmy nie o wiele są lepsze, ba, istnieją dwa państwa — Meklemburg Szwerin i Meklemburg Strelitz — które nie mają dotąd żadnej konstytucyi, tylko średniowieczną izbę stanową, złożoną z dziedzicznej szlachty i garści delegatów miast. Południe jest daleko bardziej demokratyczne. Sejmy wybierane są tam przez powszechne głosowanie, arystokracya i szlachta nie grają takiej roli, jak w Prusiech, a walka między partyami burżuazyjnemi zmusza je do uciekania się do pomocy ludu, któremu udzielane są daleko większe prawa polityczne, niż na północy.

Wskutek tego położenie socyalistów inne jest na południu Niemiec, niż na północy. W parlamencie nawet wtedy,

gdy frakcya socyalistyczna liczyła 80 członków, stanowiła zatem 20% ogółu (więcej niż we Francyi), nie odgrywała ona wielkiej roli, w sejmach północnych prawie zupełnie nie jest reprezentowana, zadaniem partyi jest tam zatem dopiero zdobycie wpływu na prawodawstwo. Stąd zupełnie naturalny jest negatywny stosunek do przedstawicielstw, rzekomo narodowych, w rzeczywistości zupełnie wrogich ludowi. Na południu socyaliści od dłuższego czasu zasiadają w sejmach. Przytem np. w takim sejmie Badeńskim jest około 32 liberałów, tyluż członków katolickiej partyi centrum i 12 socyalnych demokratów. Postępowcy nic zatem bez nich zrobić nie mogą i muszą ich pomoc okupywać ustępstwami na rzecz klasy robotniczej. Zaś rządząca partya w Bawaryi, centrum, opiera się przeważnie na włościanach i robotnikach, musi liczyć się z ich potrzebami i pod naciskiem naszej partyi przeprowadza też niejedną korzystną reformę. Postęp zarówno na polu społecznem, jak politycznem, jest zatem możliwy na południu, partya socyalistyczna prowadzi tam twórczą politykę i nastrój jej musi być inny niż na północy.

Nastrój socyalistów południowych względem społeczeństwa kapitalistycznego nie jest tak nieprzejednany, jak na północy, gdyż uzyskują oni od tego społeczeństwa co chwila jakieś ustępstwa i zawierają to z tą, to z ową grupą czasowe sojusze. I otóż te zdobycze i sojusze doprowadziły do tego, że frakcya socyalistyczna w Wielkiem Księstwie Badeńskiem już raz, przed ośmiu laty, przy głosowaniu za budżetem oddała swe głosy za takowym. Wywołało to wielką burzę w całej partyi, sprawę rozpatrzył zjazd (w Lubece r. 1901) i uchwalono, że budżet należy, dla wyrażenia swej zasadniczej niechęci do ustroju kapitalistycznego, odrzucać. Ale wyjątki mogą być dopuszczone, przy wyjątkowych, zmuszających do tego okolicznościach. Wnioskodawca, Bebel, określił te okoliczności jako: potrzeba zapobieżenia przyjęciu innego, gorszego budżetu, lub fakt, że budżet jest przez samych socyalistów ułożony, co oczywiście możliwe jest tylko wtedy, gdy frakcya nasza posiada w danym sejmie większość (i ten wypadek nie jest tak dalece niemożliwy: w księstwie Gotha socyalistów zasiada 9, członków partyj przeciwnych zaś 11).

I oto na krótki czas przed zjazdem partya dowiaduje się z pism, że w Badeńskiem frakcya głosowała za budżetem, wkrótce potem to samo powtarza się w Bawaryi, a i poprzednio odbyło się w Würtembergu, choć co prawda nie zwrócono na to wtedy większej uwagi. Teraz jednak wszczął się alarm. Trzeba przyznać, że „Vorwärts“ robił co mógł, aby wrażenie spotęgować: pomieszczał sążniste artykuły wstępne, zatytułowane „złamanie dyscypliny partyjnej“, obrzucał gło-

sujących epitetami niezbyt pochlebnymi, a „Lipska Gazeta Ludowa“ nazwała ich postępowanie „kretynizmem parlamentarnym“. Zarząd partyjny odniósł się natychmiast do frakcyi i zarządu krajowego w Badeńskiem z żądaniem wyjaśnień. Ci odpowiedzieli, że na razie związani są tajemnicą, na co zarząd, straciwszy widocznie głowę, odtelegrafował: „dosyć tych dziecińystw!“, co oczywiście wprowadziło niesłychanie ostry ton do polemiki.

Tak wyglądała kwestya przed zjazdem. Przyjrzyjmy się teraz argumentom obu stron.

Zwolennicy głosowania za budżetem uskarżali się przedewszystkiem, że sprawę ich mają osądzać będący w większości delegaci z państw północnych, którzy nie posiadają przedstawicieli w sejmach, nie będą zatem odczuwali skutków uchwały. Dalej — protestowali przeciwko zachowaniu się zarządu partyjnego, o którym utrzymywali, że jest źle poinformowany przez „nieodpowiedzialnych, a złośliwych doradców“, przyczem dość przejrzyście wskazywali na Kautsky'ego oraz p. Luksemburg *). Wreszcie, wskazywali na odmienne warunki południa i północy, usiłując z nich wydedukować konieczność głosowania za budżetem.

Tow. Timm z Bawaryi przypomniał, że proletaryat tego państwa otrzymał powszechne głosowanie przy wyborach do sejmu. Izba, wybrana po raz pierwszy przez lud cały, uchwaliła szereg reform społecznych; na powiększenie pensyj robotników państwowych i niższych urzędników zawotowano przeszło 8 milionów marek (4 miliony rubli), przyczem socyaliści w komisyi potrafili znakomicie podnieść minimum płac robotniczych, obniżyć nadwyżki wysokich urzędników; robotnicy państwowi mogą się organizować, nie jak w Prusiech, gdzie to im zakazane; nie dość tego, minister wydał rozporządzenie, by urzędy porozumiewały się z organizacyą robotniczą w razie zatargów i zakazał prześladować kogokolwiek za przekonania polityczne. Budżet uchwalony nie zawiera wydatków na wojsko, przeciwko którym socyaliści głosowali (czego „Vorwärts“ nie wiedział), jeżeli zaś zawierał wydatki na kościół, to i te należało przyjąć, gdyż z nimi złączone są wydatki na oświatę. Gdyby frakcya głosowała przeciw, to nie zrozumieliby tego zorganizowani robotnicy państwowi (kolejarze itp.), a agitatorzy chrześcijańsko-socyalni wyzyskaliby to.

Przytem pamiętać należy, że w parlamencie frakcya głosowała w swym czasie za pewnym wydatkiem ministeryum

---

*) Jeden z wybitnych towarzyszy południowo niemieckich wyraził się kiedyś — gdy p. L. stawiała pierwsze swe kroki na arenie partyjnej w Niemczech — że Polacy okrutnie zemścili się na Niemcach za rozbiory, dając im Luksemburżankę.

wojny (wprowadzenie prochu bezdymnego, zmiana umundurowania, która miała utrudnić branie na cel żołnierzy niemieckich podczas wojny). I gdy na zjeździe w Halle (1890) t. zw. „młodzi“, późniejsi „niezależni“, protestowali przeciwko temu, Bebel skarcił ich surowo, a większość partyi potępiła ich. Zatem zdanie Kautsky'ego „państwu dzisiejszemu ani grosza“ — w praktyce bynajmniej nie jest stosowane.

Tow. dr Frank z Badeńskiego powtarzał to samo: i oni mają organizacyę robotników państwowych, uznaną przez państwo; ministrowie odnoszą się do organizacyi zawodowej o zdanie w wielu kwestyach; pensye zostały silnie podwyższone; dochody państwowe nie opierają się tylko na cłach i podatkach pośrednich, jak w państwie niemieckiem, ale głównie na podatkach bezpośrednich. Wreszcie, co uważał za najważniejsze, socyaliści w sejmie utworzyli „blok“ z liberałami i w ten sposób przegłosowują stale klerykałów.

Tow. Hildebrand z Würtembergu dodał, że u nich oprócz tego wszystkiego istnieje zakaz upośledzania kogokolwiek za przekonania; socyaliści są ławnikami, przysięgłymi; delegaci robotników zasiadają w urzędzie dla handlu i przemysłu. Wreszcie, szło im o możność odbycia zjazdu międzynarodowego i uważali, że i z tego względu powinni pokazać państwu, że przy pewnem jego zachowaniu się i oni nie będą stosowali nieprzejednanej opozycyi. Pensye i u nich podwyższono o $1^1/_2$ miliona marek, zaprowadzono 9-godzinny dzień roboczy dla robotników państwowych, zaprowadzono powszechne głosowanie, wybory proporcyonalne w pewnych wypadkach.

Głównym mówcą ze strony zarządu był tow. August Bebel. Mowa jego, mistrzowska co do formy, niezmiernie pokojowa, wprost łagodna w wyrażeniach, była jednak druzgocącą pod względem argumentacyi. Pokryła ona wszystkie niezupełnie taktowne wystąpienia przeciwników głosowania, przypominając te czasy, kiedy zarząd partyi niemieckiej stanowił wzór rozumnego i taktownego kierownictwa partyi proletaryatu. Wrażenie mowy spotęgowane było jeszcze tem, że Bebel był ciężko chory i przemawiał wbrew formalnemu zakazowi lekarzy.

Wyliczyliście różne swoje zdobycze w sejmach — powiedział Bebel. — Nie myślimy bynajmniej zmniejszać ich znaczenia, ale przyjrzyjmy się, jakie jest ich pochodzenie. Państwo niemieckie prowadzi politykę szlachecką, sprzyja agraryuszom. Cła i inne podarunki, dawane obszarnikom, podnoszą ceny produktów; niżsi urzędnicy i robotnicy państwowi nie mogą się utrzymać; trzeba im podnosić pensye i to kosztem czyim? — ogółu klasy pracującej, która płaci za po-

litykę państwa niemieckiego. Zapewne, lepiej jest, że się tak dzieje, niż żeby robotnicy państwowi mieli mrzeć z głodu, ale w pewnym stopniu musiałyby tego dokonać państwa i bez Was. Dalej: w Badeńskiem sytuacya jest taka, że Wy rozstrzygacie między dwiema wojującemi partyami. Dobrze, że z tego korzystacie, ale czyż to zobowiązuje Was do głosowania za budżetem? Nie czyniliście tego przez 14 lat i dobrze było; rośliście w siłę, a liberali liczyli się z Wami tak samo, jak teraz. Wreszcie, głosowanie za budżetem zmusza Was do tłómaczenia się przed wyborcami: musicie wtedy do pewnego stopnia chwalić państwo, które właśnie ciągle atakować powinniście. W czemże leży Wasza siła, jak nie w wykazywaniu ludowi pracującemu złych stron ustroju kapitalistycznego i jego organizacyi — państwa dzisiejszego! Państwo Badeńskie, Bawarskie itp., dając Wam te wszystkie ustępstwa, nie przestaje jednak prowadzić polityki klasowej, jak o tem świadczy zacięta walka, którą z niem w tychże sejmach prowadzicie; jeżeli państwo to daje Wam powszechne głosowanie, zaprowadza podatki bezpośrednie, to jednocześnie jest reprezentowane w instytucyach centralnych państwowych, i bynajmniej tam nie występuje przeciwko ich reakcyjnemu, wrogiemu ludowi charakterowi. W walce będziecie dalej postępowali naprzód; jeżeli zaczniecie liczyć na udobruchanie przeciwnika, wnet stracicie swe siły. Najlepszym sposobem zdobycia mas robotniczych jest nieustanne wykazywanie, że się dąży do ostatecznego naszego celu — do zaprowadzenia ustroju socyalistycznego, a to właśnie u Was odsuwane jest na plan ostatni.

Argumenty innych mówców nie wiele nowego wniosły. Po $2^1/_2$ dziennych rozprawach przystąpiono do głosowania. Rezolucya, postawiona przez zarząd i komisyę kontroli, stwierdzała, że państwo „póki znajduje się w ręku klas posiadających, jest organem panowania klasowego“, wobec zaś tego, że „głosowanie za całością budżetu musi być uważane jako wotum ufności dla rządu, należy każdemu rządowi wrogiemu odmawiać budżetu, chyba, że odrzucenie takowego przez naszych towarzyszy pociągnie za sobą przyjęcie budżetu bardziej niekorzystnego dla klasy robotniczej“. Dalej stwierdzała ona, że „przyjęcie budżetu w sejmach Würtembergu, Badenu i Bawaryi nie jest w zgodzie z uchwałami zjazdów w Lubece i Dreznie“.

Wniosek ten określał wyraźnie, kiedy wolno głosować za budżetem i w praktyce państw niemieckich czynił to zgoła niepodobnem. Południowcy oświadczyli, że uchwała taka jest dla nich „nie do przyjęcia“, że oni nie będą w stanie jej

wykonać, i przychylili się do pośredniczącego wniosku, zgłoszonego przez tow. Frohme z Hamburga:

„Zjazd potwierdza na nowo uchwały zjazdu w Lubece. Postanawia dalej, aby zapobiedz sporom, czy w danym razie koniecznem jest uchwalenie budżetu, że w takim wypadku frakcye poszczególnych sejmów powinny zawczasu porozumieć się ze swymi zarządami krajowymi oraz z zarządem ogólno partyjnym“.

Wniosek Frohmego odrzucony został 217 głosami przeciwko 160, poczem przyjęto wniosek zarządu 258 przeciw 119 głosom. Wtedy jeden z delegatów południowo-niemieckich złożył w imieniu swojem i 66 towarzyszy deklaracyę, że zdaniem ich zjazd powinien rozstrzygać sprawy zasadnicze i taktyczne, tyczące się całego państwa. O polityce poszczególnych krajów postanawiać winny organizacye tych krajów, a głosowanie w sejmach zależy od frakcyj socyalistycznych tam reprezentowanych. Deklaracya ta została przez przewodniczącego do protokółu przyjęta.

Sprawa jest zatem przesądzona przez ogół, mniejszość zaś oświadczyła swój nieodwołalny zamiar sprzeciwienia się jego woli. Na razie nie pociąga to za sobą praktycznych konsekwencyj, ale przy pierwszem głosowaniu partya będzie miała do wyboru, albo pozwolić na wyraźne złamanie dyscypliny, albo wykluczyć tych, którzy go dokonają.

Wobec tego słuszną wydaje się opinia socyalnej demokracyi austryackiej, wypowiedziana w jej centralnym organie „Arbeiter-Zeitung“, że jednak zarząd powinien był zastanowić się, czy nie będzie praktyczniej przyjąć jakiś wniosek pośredniczący, któryby zapobiegł otwartemu wypowiedzeniu posłuszeństwa woli ogółu przez południowców. Zresztą, niedaleka przyszłość pokaże zapewne, jakie będą wyniki.

Z pomiędzy innych spraw wymienimy tu organizacyę młodocianych robotników. Jest ona w Niemczech bardzo jeszcze młodą i słabą (około 10.000 członków), a teraz staje się bardzo utrudnioną, gdyż nowe prawo o związkach zabrania osobom, mającym mniej od 18 lat skończonych, uczęszczać na zgromadzenia polityczne i należeć do politycznych stowarzyszeń. Przytem wielu towarzyszy w partyi krzywo patrzało na tę organizacyę, podejrzewając ją, że chce samodzielnie rozstrzygać różne kwestye taktyczne i w ten sposób uzurpować władzę partyi. Odzywały się nawet głosy w partyi, że młodociani powinni tylko kształcić się, rozwijać fizycznie, ale nie myśleć o socyalizmie. Został też wniesiony przez zarząd projekt rezolucyi, by tworzyć komisye z dorosłych, które miały prowadzić agitacyę wśród młodocianych

„bez tworzenia odrębnej organizacyi młodocianych“, oraz, aby wydawać pismo.

W organizacyi dotychczasowej wniosek ten wywołał silne niezadowolenie. Jakie zaś ta sprawa ma znaczenie, wynika z tego (co i na zjeździe stwierdzone zostało), że drobnej garstce zorganizowanych przez partyę terminatorów itp. przeciwstawić mogą związki protestanckie, klerykalne 120.000 młodocianych członków, zaś katolickie — 240.000. Wszelkie zatem doktrynerstwo w tej sprawie może fatalne dać następstwa, tem bardziej, że praktyka innych państw wykazuje, iż organizacye młodocianych przechodzą zwykle początkowy okres „młodzieńczych“, daleko idących rezolucyj, ale zawsze potem stają się bardzo użytecznemi częściami składowemi partyi.

Na zjeździe zarząd cofnął ustęp, wywołujący niezadowolenie, poczem wniosek uchwalono w brzmieniu proponowanem.

Co do organizacyi kobiecej postanowiono, korzystając z pewnego postępu, uwidocznionego w nowej ustawie o stowarzyszeniach, znieść dotychczasowy dualizm organizacyi męskiej i kobiecej. Odtąd każda towarzyszka będzie zobowiązana należeć do ogólnej organizacyi. Tam, gdzie warunki miejscowe tego wymagają, będą tworzone stowarzyszenia kształcące kobiece, które nie uwalniają jednak od należenia do organizacyi politycznej.

Pewne roznamiętnienie wywołała sprawa świętowania 1 maja. Na podstawie porozumienia między zarządem a związkami zawodowymi ofiary świętowania (których liczba w Niemczech jest zwykle bardzo znaczna) mają otrzymywać wsparcia od organizacyj robotniczych miejscowych. Zrzucając w ten sposób z siebie brzemię dawania zapomóg wydalonym z pracy demonstrantom, zarząd postawił ich w ciężkie położenie, gdyż organizacye miejscowe zwykle nie posiadają dostatecznych środków. Wskutek tego, jak to wykazaliśmy, liczba świętujących w Niemczech tego roku zmniejszyła się. Zjazd, wbrew woli zarządu, skreślił odnośny paragraf rezolucyi i nakazał zarządowi rozpocząć ponowne rokowania z związkami zawodowymi.

Wspominaliśmy o szkole agitacyjnej partyjnej. Napadali na nią rewizyoniści za to, iż rzekomo zabija ducha krytycznego. Zjazd uznał te zarzuty za niesłuszne i udzielił zarządowi w tej sprawie absolutoryum.

Wreszcie zjazd uchwalił dwie rezolucye. Jedna protestuje przeciwko sianiu nienawiści między Niemcami a Anglią, praktykowanemu przez prasę burżuazyjną, druga, wniesiona przez towarzysza naszego Biniszkiewicza z Katowic —

przeciw prawu o wywłaszczaniu Polaków i krzywdzącym naród nasz postanowieniom nowej ustawy niemieckiej o stowarzyszeniach.

Sprawozdanie zarządu omówimy przy innej sposobności. Wykazują one w większości wypadków znaczny wzrost ruchu.

Zjazd odbywał się w Norymberdze — miejscu narodzin, przed 40 laty, pierwszej niemieckiej partyi socyalistycznej, założonej przez Liebknechta i Bebla, którzy wtenczas zerwali z demokratami, wystąpili z ich organizacyi i założyli samodzielne stronnictwo proletaryatu. Sala, w której narady odbywały się, mieści 20.000 osób, co już jedno wskazuje, do jakich sił socyalizm przez ten okres czasu dorósł.

A. Wroński.

Narodowa Demokracya.

Rozkład Narodowej Demokracyi postępuje coraz bardziej. Przejawia się to nietylko w powstawaniu pism, które otwarcie zwalczają i Koło Polskie i Narodowy Związek Robotniczy („Walka“ i „Myśl Wszechpolska“), ale i w kierunku tych organów, które dotąd oficyalnie z partyą nie zerwały. Takiem pismem jest „Głos Wolny“, „organ N. Z. R. w Zagłębiu Dąbrowskiem“. Występuje on bardzo ostro przeciwko Kołu polskiemu. „W wywodach swych stanął prezes Koła na stanowisku państwowości rosyjskiej... Jako prezes Koła polskiego zapomniał p. Dmowski, co kiedyś przywódcy N. D. jako ewangelię narodowi głosili, że naród tylko na swe siły w walce z Rosyą liczyć może, że ustępstwa na Rosyi jedynie siłą wywalczyć może“. („Trzecia Duma i Koło polskie“, nr. 18). Inne artykuły tegoż numeru potępiają „robotę słowiańską“ i polemizują z suchotniczem pisemkiem „Kiliński“, które usiłowało przedstawić ugodową politykę N. D. jako „zdobywanie realnych korzyści“, zaś niepodległościowców nazywało „frazesowiczami“. To samo pismo uważa jednak za stosowne potępić „Walkę“, którą nazywa organem t. zw. „Frakcyi Niepodległościowej N. Z. R.“ i zachwala „Polskę“, o której niżej.

Jeżeli przypomnimy sobie, co mówił tenże „Głos Wolny“ jeszcze w poprzednim numerze (luty b. r., nr. 17), omówionym przez nas w n-rze 5 „Przedświtu“, to zobaczymy, jaka zmiana odbyła się w pojęciach robotników narodowców. Rzeczą naszych towarzyszy w Zagłębiu powinno być pogłębienie tej zmiany, zapomocą wykazania narodowcom, że oszukiwanie ich przez kierowników nie było wcale przypadkowem zdarzeniem, ale wynikało z różnicy interesów szlagonów i kapi-

talistów oraz robotników, dawniej razem w N. D. złączonych. Tylko wtenczas, gdy robotnicy oddzielą się od swych ugodowych wyzyskiwaczów, będą oni mogli bronić zarówno swych interesów narodowych, jak ekonomicznych.

W Krakowie założona została „Polska“, która i pod względem wyglądu i treści naśladuje dawnego „Polaka“. I tu znajdujemy krytykę ugodowego stanowiska N. D., ale tak niewyraźnie sformułowaną, że czytelnik niewtajemniczony nie dowie się wcale o co idzie. Powiedziane jest tam tylko (nr. 1), że „bankietowali nasi posłowie w Petersburgu na naradach słowiańskich“, ale że ci posłowie są kierownikami, urzędowymi przedstawicielami całej partyi N. D. — o tem ani słówka nie znajdujemy. A w artykule o zaborze austryackim Koło polskie nawet wyraźnie jest pochwalone; jako że „nieco śmielszą politykę od dawnej“ prowadzi. Żeby zaś zohydzić czytelnikom słowiaństwo, redakcya chwyciła się oryginalnego środka — opisała szczegółowo najazd Czechów na Polskę w XI wieku! Wyraźnych wskazań politycznych nie znajdujemy w piśmie żadnych, a ton jego mocno przypomina waserzupkę, którą ongiś raczył włościan zmarły Jan Popławski. Kwestya przeciwieństwa chaty z dworem wcale nie jest poruszona, zdrada, dokonana przez wyższe sfery N. D., przemilczana. Pismo nie nosi żadnej marki partyjnej.

Dotąd zatem możemy zauważyć trzy kierunki, a właściwie trzy metody postępowania opozycyonistów endeckich. Jedni otwarcie zrywają z partyą, krytykują jej zachowanie się i usiłują stworzyć nowe stronnictwo („Walka“ i „Myśl Wszechpolska“); drudzy, pozostając w N. Z. R., łamią jednak dyscyplinę partyjną i wystawiają swoje hasła („Głos Wolny“); trzeci wreszcie usiłują wskrzesić stare tradycye partyi, pomijając milczeniem ewolucyę ugodową, którą ona odbyła i nie polemizując z jej przedstawicielami („Polska“). Cóż wobec tego robi urzędowa endecya? Brnie dalej w błotko „neosłowiańskie“, usiłując wmówić w swych naiwnych wyznawców, że jest to właściwa „realna, praktyczna polityka zdobyczy narodowych“. Do jakiego stopnia doszło przeciwieństwo między lewem a prawem skrzydłem N. D., pokaże nam ustęp z artykułu wstępnego „Słowa Polskiego“ z dnia 25 sierpnia p. t. „Nowe horyzonty“, tej treści:

„Czynnikiem, który przedewszystkiem umożliwia taką pracę („pozytywną pracę nad poprawianiem swego bytu“) i pozwala liczyć na jej powodzenie, jest fakt zupełnie nowy: że po raz pierwszy od rozbiorów naród polski spotyka się, już nie z odłamami narodu rosyjskiego, ale z państwem rosyjskiem, na gruncie wspólnym: wzajemnego interesu. Poczucie wspólnego niebezpieczeństwa i świadomość

potrzeby współdziałania wobec groźnej nawały niemieckiej zmniejsza znacznie otchłań, dzielącą narody panujący i opanowany, zbliża je do siebie i wytwarza między nimi stosunek, który nie jest już stosunkiem pana do niewolnika, a wyraził się na zjeździe praskim uznaniem praw polskich do samodzielnego rozwoju narodowego".

Pomijamy tu niedorzeczne kłamstwo, jakoby w Pradze, czy to państwo rosyjskie, czy „naród", czy choćby jakiś jego odłam uznał nasze prawo do samodzielnego rozwoju: paru polityków wygłosiło tam kilka bardzo ostrożnych frazesów, którymi nie czują się bynajmniej w zwykłej działalności skrępowani, i kwita. Pomijamy i to, że wspólność interesu państwowego istniała nieraz po rozbiorach, choćby za czasów Królestwa kongresowego lub za Czartoryskiego, który stanął po stronie Aleksandra I przeciwko „najazdowi" Napoleona — co wcale nie przeszkodziło Rosyi wynaradawiać i gnębić Polaków, a zbałamuciło polską myśl polityczną i przeszkodziło w r. 1805 skorzystaniu ze zwycięstw Napoleona. Nie idzie nam bowiem o polemikę z hasłami, które życie samo codzień doprowadza do absurdu. Ale jest w tem rzecz ważniejsza. Pomiędzy ludźmi, którzy angażują się w ten sposób, jak p. Dmowski oraz jego kompania, a robotnikami z „Głosu Wolnego", „Walki" itp., zerwać się muszą wszelkie nici. Są to dwa światy, zupełnie odrębne i jeżeli dotąd łączy je jeszcze coś, to związek ten jest zupełnie nienormalny i musi wkrótce ustać.

Nie może być zatem mowy o tem, by zmartwychpowstało stare stronnictwo N. D., używające w jednych sferach frazesów bardziej umiarkowanych, w innych przemawiające rewolucyjnie, w którem łączyły się wszystkie elementy niesocyalistyczne, przyznające się do patryotyzmu polskiego. Stronnictwo takie w chwili przełomowej, jaką była np. wojna japońska, mogło również dobrze pójść drogą rewolucyjną, jak pokojową, zależnie od wypadków i natężenia sił, któreby je skłaniały ku rewolucyi lub ugodzie z rządem rosyjskim. Poszło ono na prawo i obecnie skutki tego dają się odczuć, rozbijając je na odłamy o dążnościach rozbieżnych. I jeżeli kwestyą jest jeszcze, czy odłam rewolucyjny rozwinie się w partyę polityczną o bycie zapewnionym, to nie ulega już wątpliwości, że dawna N. D., która mogła być materyałem rewolucyjnym, przestała istnieć.

I choć zjawisko takie, z punktu widzenia całości sił opozycyjnych w kraju naszym, jest bez wątpienia ujemne, lecz skutki jego będą korzystne. Zniknie bowiem główne źródło tej nieszczerości, która panowała przed wojną w szerokich

sferach społeczeństwa polskiego, poglądy polityczne staną się bardziej określone, mniej będzie oszukiwanych i oszukujących. Zyszcze na tem partya, która wyraźniej od wszystkich innych wystawia dzisiaj hasła rewolucyjne, zyszcze też, co najważniejsze, sam ruch rewolucyjny.

BRONISŁAW ASŁANOWICZ.

Rok mija, gdy w lecznicy otwockiej, mordowany powolnie zwykłą chorobą społeczników — suchotami, zmarł towarzysz Bronisław Asłanowicz, student medycyny uniwersytetu warszawskiego. W nawale wieści strasznych, donoszących o krwawej zemście Skałłona nad członkami naszej partyi, utonęła wiadomość o „spokojnej“ śmierci towarzysza. A jednak należy mu się wspomnienie serdeczne, wspomnienie tych, co go znali bliżej, tych, z którymi pracował dla idei.

Uczeń „szkoły radomskiej“, która wydała sporo pracowników partyjnych niepośledniej miary, Bronisław Asłanowicz stał się w Warszawie oddanym krzewicielem idei socyalistycznej. W pamiętnych latach 1904 — 1905 należał do Warszawskiego Koła Młodzieży P. P. S. Kalectwo ciężkie — brak nogi — nie pozwalało mu zostać agitatorem czynnym. Niemniej jednak oddawał on partyi nieocenione usługi, usługi, które pozostają zwykle w ukryciu. Był tow. Asłanowicz członkiem sekcyi technicznej W. K. Mł. P. P. S. Sekcya owa miała za zadanie rozpowszechnianie druków partyjnych i odbijanie na mimeografie odezw dla komitetów lokalnych, dzielnicowych i fabrycznych. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej sekcya dokonywała cudów sprężystości. Odezwy partyjne w setkach tysięcy egzemplarzy rozkolportowywano zwykle w godzinę czasu po całej Warszawie. Znajdowano odezwy dosłownie biorąc w mieszkaniach od poddaszy do suteryn. Zmarły towarzysz Asłanowicz dwukrotnie został przyłapany przez spokojnych burżujów na kolporterce odezw. W dniach styczniowych 1905 r., kiedy drukarnie partyjne nie były w stanie funkcyonować, mimeograf, obsługiwany przez sekcyę techniczną, wypuścił przeszło 200.000 odezw z żądaniami ekonomicznemi dla robotników przeróżnych fabryk warszawskich i prowincyonalnych. Kiedy „drukarze“ styczniowi, wskutek zaszpiclowania i nawału innej pracy, musieli opuścić War-

szawę, zmarły tow. Bronisław przejął na siebie lwią część pracy przy odbijaniu odezw.

Mało tego, gdy przyszły czasy walki orężnej, partya znalazła w tow. Asłanowiczu dzielnego członka sekcyi wywiadowczej Wydziału spiskowo-bojowego.

Danem mu było ujrzeć oczyma własnemi plon pracy podziemnej. Oglądał dni styczniowe, październikowe i majowe, uczestniczył w pracach „konstytucyjnych" partyi, zbierał podatek rewolucyjny, organizował wiece. Student zamkniętego uniwersytetu utrzymywał się z korepetycyj. Nareszcie dostał „posadę". Został nauczycielem w szkole. Z zapałem oddał się pracy nauczycielskiej. Krótko to jednak trwało.

Zgasł cicho, mając duszę nieskalaną, czystą, oddaną sprawie wydziedziczonych, których ukochał nadewszystko. Być może dlatego, że sam był przez losy wydziedziczony.

Edw.

BIBLIOGRAFIA.

Dr Helena Landau. „Zarys ekonomii społecznej". Kraków. Spółka nakładowa „Książka".

Jak autorka zaznacza w przedmowie „celem tej pracy, którą zapoczątkowały wykłady w szkole robotniczej w Krakowie, nie jest zaznajomienie czytelnika z faktami gospodarczego życia". Nie opis faktów, lecz wyświetlenie głównych czynników ekonomii kapitalistycznej, nakreślenie wielkich linij statyki i dynamiki współczesnego ustroju gospodarczego — oto co zamierzyła dać autorka, znana już z poprzednich prac swoich. Cyfry i fakty stanowią tu tylko ilustracyę, unaocznienie teoretycznych założeń i wniosków.

Autorka dopięła swego zadania, czytelnik bowiem jej książki zrozumie dobrze, jakie są przemożne siły, rządzące pozornym chaosem faktów życia ekonomicznego. Jednolity punkt widzenia, umiejętne stosowanie metody marksistowskiej — stanowią wybitną zaletę „Zarysu". Nie jest to tylko popularyzacya wyników, do których Marks doszedł w trzech tomach swego „Kapitału", lecz i — że się tak wyrazimy — „umarksowienie" tych zjawisk ekonomicznych, które należą już do doby po — marksowskiej. Jak wiadomo, „rewizyoniści" właśnie tę ewolucyę kapitalizmu z okresu po „Kapitale" wzięli za punkt wyjścia swych wątpliwości. Autorka zaś „Zarysu" wciela tę nowszą ewolucyę do systemu marksowskiego, nie naruszając jego majestatycznej spójności. W „Zarysie" znajdujemy analizę niektórych typowych zjawisk ekonomicznych z najostatniejszej doby, czego żaden inny pod-

ręcznik nie zawiera. Rozdziały, traktujące o tych sprawach, należą do najlepszych w książce. Tem bardziej więc razi dziwna luka — prawie zupełne pominięcie stosunków rolnych (w książce mamy tylko czysto teoretyczny wywód o rencie gruntowej). Nie dowiadujemy się od autorki nic o całym splocie — tak doniosłych teoretycznie i praktycznie — kwestyj, związanych z ewolucyą rolnictwa w społeczeństwie nowożytnem. Jest to najważniejszy grzech, który mamy autorce do zarzucenia.

Bardzo dobre są rozdziały historyczne, zwięźle, lecz jasno i starannie kreślące ewolucyę, która doprowadziła do kapitalizmu. Rozdziały te tem większą mają wartość, że autorka dostatecznie uwzględniła dzieje gospodarcze Polski (również współczesne stosunki autorka nieraz ilustruje przykładami z życia polskiego). Na tle rozwoju stosunków gospodarczych autorka wyraziście kreśli teorye ekonomiczne różnych szkół (merkantylizm, fizyokratyzm, ekonomia angielska), odpowiadającą tym szkołom politykę ekonomiczno-społeczną, dalej szkicuje „socyalizm utopijny“ i wreszcie — materyalizm ekonomiczny Marksa. Zaznaczyć należy, że autorka i tutaj, i wszędzie, gdzie w świetle „materyalizmu“ rozpatruje drogi i zadania ruchu robotniczego, wolna jest od wszelkiego fatalizmu i ordynarnej interpretacyi w s-deckim gatunku. Podkreśla ona tę stronę materyalizmu dziejowego, która stanowi „otuchę i oparcie“ dla woli, wytężonej do działania, dla zbiorowego czynu klasy robotniczej.

Mniej zadawalnia nas w książce dr Landauowej sposób wykładu i analizy teoryi wartości. Autorka poszła tu za przykładem Marksa, który w 1-szym tomie „Kapitału“ analizę wymiany towarowej tak rozwija, j a k g d y b y opierała się ona na wymianie jednakowych ilości pracy w różnych postaciach użytkowych. Dopiero z 3-go tomu dowiadujemy się, że nieuwzględniony dotychczas czynnik — panowanie nad produkcyą i wymianą kapitału — wprowadza tu bardzo poważne modyfikacye. Autorka zachowała ten sposób przedstawienia rzeczy, nie zastrzegając się, że opieranie wymiany na pracy to tylko tymczasowy, zgrubsza niejako naszkicony wstęp do dalszej analizy, że określanie wartości p o j e d y ń c z y c h towarów miarą pracy wymaga abstrahowania od k a p i t a l i s t y c z n e g o charakteru gospodarki towarowej. Przy kapitalistycznej bowiem wymianie rozstrzygają koszta produkcyi wraz z średnim zyskiem — a te nie dla pojedyńczych przedsiębiorstw lub pewnych gałęzi, lecz dopiero dla c a ł o ś c i gospodarstwa kapitalistycznego w danem społeczeństwie utożsamiają się dokładniej z wydatkiem pracy. Wykład zaś autorki prowadzi do nieporozumienia: czytelnik sądzi z po-

czątku, że ma do czynienia z prawem kapitalistycznej wymiany (podczas, gdy jest to raczej prawo prostej towarowej wymiany, o ile go nie zakłucają przywileje cechowe, monopole itp.) — i później dopiero przekonywa się, że tak nie jest. Skutkiem tego znaczenie marksowskie teoryi wartości nie rysuje się w dość jasnych konturach.

Posprzeczalibyśmy się też z autorką, czy do pojęcia pracy „społecznie niezbędnej", należy wprowadzać czynnik „społecznego zapotrzebowania". Zdaniem naszem, przez pracę społecznie niezbędną należy rozumieć pracę w takiej ilości, jakiej wymagają społeczne warunki wytwarzania. Tylko taka praca jest miarą wartości — podczas gdy „społeczne zapotrzebowanie" to już sprawa rynkowa, rozstrzygająca o realizacyi wytworzonej wartości. Rozróżnianie to wydaje nam się zewszechmiar pożądanem. Tak np. kiedy podczas kryzysu wszystkie ceny spadają, czyż można to zjawisko zaliczać do jednej kategoryi ze spadkiem cen skutkiem wzrostu produkcyjności pracy? W dwóch tych wypadkach społeczna niezbędność lub zbędność pracy zgoła różna i niewspółmierna.

Wogóle jednak „Zarys" dr Landauowej zasługuje na szerokie rozpowszechnienie, jako sumienne i gruntowne opracowanie zasad ekonomicznych z punktu widzenia socyalistycznego. Czytelnikom tej pracy zwrócilibyśmy jeszcze uwagę na kilka okolicznościowych, ale cennych sądów autorki o szkodliwości dla naszej klasy robotniczej polityki ekonomiczno-celnej rządu rosyjskiego (np. na str. 169). Uwagi te polecamy również uwadze fetyszystów „rynków wschodnich". *Res.*

Georges Sorel: „La Décomposition du Marxisme", Paris, Marcel Rivière. (64 stronice).

Tę rozprawę uwielbianego mistrza syndykalistów francuskich odłożyłem na bok z gorzkiem rozczarowaniem. Z góry się spodziewałem błędnej doktryny, ale sądziłem, że znajdę przynajmniej myśli samodzielne, wypowiedziane z bezwzględną szczerością. Niestety, nie znalazłem.

Słowo „décomposition" znaczy po francusku najczęściej „rozkład, psucie się, gnicie". Sorel jednak pod wyrazem „la décomposition du marxisme" rozumie nie rozkład, tylko rozczłonkowanie marksizmu, t. j. dopatrzenie się w nim kilku części składowych różnego pochodzenia, z których się jedne uznaje, a drugie odrzuca. Takiego rozczłonkowania dokonał, czy mniemał dokonać Bernstein, rozróżniając w głoszonych przez Marksa sposobach walki dwie części składowe: z jednej strony dążność pokojowo-reformistyczną, z drugiej strony tak zwany blankizm, to znaczy dążenie do politycznej rewolucyi drogą zbrojnego powstania, przygotowanego

przez spisek. Jak wiadomo, Bernstein, biorąc za podstawę rozumowań swoich współczesne stosunki angielskie, z tych dwóch części składowych odrzuca blankizm, a uznaje tylko reformizm. Otóż zdaniem Sorela, ten rozbiór marksismu przez Bernsteina dlatego jest chybiony, że Bernstein podrzędne domieszki wziął za jądro systemu. Sam zaś Sorel, biorąc za punkt wyjścia dzisiejszy rozwój związków zawodowych francuskich, którymi się zachwyca, proponuje rozbiór innego rodzaju. A mianowicie Sorel sądzi, że wszystko to, co już przed Marksem głosił kto inny, należy usunąć z marksizmu jako domieszkę, natomiast za prawdziwy marksizm uznać należy to, co sam Marks po pierwszy raz wygłosił. W myśl tej osobliwej metody, organizacya zbiorowej pracy nie jest marksizmem, bo była już ulubionym tematem utopistów — a zatem precz z nią! Dążenie do reform ustawodawczych pojawiło się już przed Marksem u Considérant'a i innych epigonów*) utopizmu — a więc precz z niem! Dążenie do zdobycia władzy politycznej jest wspólną cechą wszystkich partyj politycznych, które kiedykolwiek istniały — a więc precz z niem! Spiski przygotowujące zbrojne powstanie już sto lat temu u mieszczańskich rewolucyonistów w użyciu były — więc precz z nimi! Całkiem oryginalnymi pomysłami Marksa są natomiast, zdaniem Sorela: materyalistyczne pojmowanie dziejów, ekonomiczna walka klas oraz rewolucya społeczna, z ekonomicznych przyczyn wynikająca i dokonana środkami ekonomicznymi. Że zaś o tej wyłącznie ekonomicznej walce klas, tudzież o owej wyłącznie ekonomicznej rewolucyi społecznej Marks nigdzie wyraźnie nie mówi, to sobie Sorel tłomaczy tem, że za czasów Marksa tej walki klas jeszcze nie było, bo nie było jeszcze odpowiednich organizacyj proletaryackich, a zatem Marks tę prawdziwą walkę klas dopiero *przeczuwał*, i dlatego mówił o niej w mglistych obrazach tylko. Dzisiaj zaś jako spełnienie owego przeczucia Marksowego zjawiły się francuskie związki zawodowe, w przeciwieństwie do związków zawodowych angielskich i niemieckich niechętnie usposobione dla walki politycznej, a dążące do rewolucyi społecznej w postaci strejku powszechnego. I oto jest rzecz w najlepszym porządku: rzeczywistym zbawcą proletaryatu jest syndykalizm, a biedny Marks zdegradowany został na Jana Chrzciciela, który tego zbawcę niejasno przeczuwał.

Jak widzimy, Sorel zwęża dyskusyę w dość nie pożądany sposób. Zamiast poprostu stawić pytanie: *gdzie jest prawda?* Sorel ogranicza się do daleko ciaśniejszego zaga-

---

*) „Epigonem“ z grecka nazywa się potomek słabszy i lichszy od przodka, albo uczeń lichszy od mistrza.

dnienia: co myślał Marks? Jest to niekoniecznie najpłodniejsze stawienie kwestyi. Byłoby naprzykład całkiem jałowem, gdybyśmy, zamiast badać realne warunki rozwoju socyalizmu w Czechach, szczegółowo się zastanawiali nad tem, jak sobie Marks i Engels wyobrażali ową przepowiedzianą przez nich zagładę narodu czeskiego, która nie nastąpiła i na którą się nie zanosi. Ale mniejsza na razie o to; gdyby choć w tym ścieśnionym zakresie Sorel rzetelnie szukał prawdy, toby i w tem była zasługa. Niestety tak nie jest. Sorel podsuwa Marksowi poglądy, o których wiemy, że Marks je zwalczał. Różni ludzie mogą różnie sądzić o istotnej wartości walki politycznej; ale pewnikiem jest, że Marks, od lat młodzieńczych aż do starości, uważał walkę polityczną o zdobycie politycznej władzy nietylko za dopuszczalną, ale za konieczną. Różni ludzie różne wnioski wyciągać mogą z materyalistycznego pojmowania dziejów; Bakunin naprzykład już czterdzieści lat temu taką z niego wyciągnął konkluzyę, że jeśli polityczna nadbudowa zależną jest od ekonomicznych podwalin, to robotnicy powinni nadbudowę pozostawić w spokoju, a wszystkie siły skupić na przekształcenie podwalin, to znaczy na ekonomiczną walkę o ekonomiczne cele. Ale pewnikiem jest, że Marks tę konkluzyę z całą stanowczością potępiał. Różnego można być zdania o tezie Bakunina, że rewolucya społeczna powinna przyjąć postać nie zbrojnego powstania, tylko strejku powszechnego; ale pewnikiem jest, że Marks i Engels o tej właśnie tezie Bakunina ani słyszeć nie chcieli. Przecież Engels w rozprawie „Bakuniści przy robocie“ wprost z pogardą odzywa się o strejku powszechnym jako surogacie zbrojnej walki, i klęskę rewolucyonistów hiszpańskich temu właśnie przypisuje, że pod wpływem Bakunina strejkowali zamiast się bić. Wszystko to nie powinnoby nawet być przedmiotem sporu; wszak pisma Marksa i Engelsa nie zaginęły.

Brak szczerości — oto więc najcięższy zarzut, jaki stawiam Sorelowi. Wprawdzie jest przysłowie: „w Polsce jak kto chce“, a właśnie dziedzina dyskusyi naukowej powinna być tą idealną Polską, gdzie każden li tylko własnem przekonaniem się kieruje. Wolno więc i Sorelowi głosić Bakunizm, jeśli weń wierzy. Ale po co grać komedyę? Po co bakunizm nazywać marksizmem? *w. g.*

Nasze wydawnictwa krajowe.

(Od 1 stycznia do 31 sierpnia 1908 r.)

Robotnik (organ centralny) Nr 225, 9 stycznia. 10.000 egz.

Treść: Gwałty pruskie. Znamienne objawy. Czem jest nasza międzynarodowość? Zamknięcie Macierzy szkolnej. Z obozu

naszych „prawdziwych socyalistów“. Kronika. Z życia partyjnego. Kronika bojowa. Nasze wydawnictwa. Pokwitowania.

Robotnik Nr 226, 4-go lutego. 10.000 egz.

Treść: Rocznice styczniowe. Jak mamy się gotować do walki zbrojnej. Trzecia Duma. „Tylko Robotnicy“. Odprawa. Z wydawnictw Frakcyi Umiarkowanej. Z życia partyjnego. Kronika bojowa. Nekrolog.

Robotnik Nr 227, 5-go marca. 10.000 egz.

Treść: Nekrologi. O zamach na Skałłona. Po zjeździe Fr. Um. Jeszcze o terorze ekonomicznym. Z Rosyi. Z życia partyjnego. Nasze wydawnictwa. Pokwitowania.

Robotnik Nr 228, 23-go marca. 10.000 egz.

Treść: Przyczyny nędzy. Karol Marks. Do czego prowadzi taktyka Frakcyi Umiarkowanej? Z zagranicy. Z życia partyjnego. Korespondencye. Kronika Bojowa. Nekrologi. Nasze wydawnictwa.

Robotnik Nr 229, 12-go kwietnia. 10.000 egz.

Treść: Przed 1-szym Maja. Dwa programy — dwie taktyki. Rok 1848. Wobec gwałtów pruskich. Wspomnienie Wacława Sieroszewskiego. Korespondencya. Kronika bojowa. Nekrologia. Nasze wydawnictwa. Pokwitowania.

Robotnik Nr 230, 14-go czerwca. 8.000 egz.

Treść: Nekrologi. Ważne zadania. Widoki rewolucyi w Rosyi. Święto majowe w kraju. Farbowane lisy. Z życia partyjnego. List z katorgi. Z za kraty. Kronika bojowa. Nasze wydawnictwa. Komunikat. Pokwitowania. Odezwa w sprawie pomnika K. Krauza.

Robotnik Nr 231, 20-go lipca. 8.000 egz.

Treść: Nekrologi. Szubienice. Ugoda odrodzona. Dwa zjazdy zakordonowe. „Przedstawiciele“ naszych umiarkowańców w carskiej Dumie. Z życia partyjnego. Korespondencye. Z za kraty. Nekrolog. Nasze wydawnictwa. Pokwitowania.

Górnik (organ Zagłębia Dąbrowskiego) Nr 45, styczeń. 3.000 egz.

Treść: Komunikaty. VI konferencya Zagłębia Dąbrowskiego. Pamiętny dzień. Druga „Socyaldemokracya“. Czteromiesięczny strejk metalowców na Dębowej Górce. Z życia partyjnego. Korespondencye. Z prasy robotniczej. Nekrolog. Od redakcyi.

Górnik Nr 46, luty — marzec. 3.000 egz.

Treść: 8-godzinny dzień pracy. Bandytyzm. Narodowo-demokratyczna obłuda. Precz z Niemcami! W sprawie 40 katów. W obronie zakordonowych robotników polskich. Z życia partyjnego. Korespondencye. Nekrolog. Ostrzeżenia. Zawiadomienie. Od Redakcyi.

Górnik Nr 47, 25-go kwietnia. 3.000 egz.

Treść: Święto majowe. Karol Marks. Brak pracy. Nowy cios. Taktyka tchórzostwa i nieszczerości. Z życia partyjnego. Korespondencye. Zawiadomienie. Od Redakcyi. Odezwa majowa.

Górnik Nr 48, maj. 2.500 egz.

Treść: Nekrolog. Święto majowe w polskiem zagłębiu węglowem. Rok 1848. Ważna sprawa. XI zjazd P.P.S. zaboru pruskiego. Z życia partyjnego. Korespondencye. Odezwa komitetu budowy pomnika dla M. Luśni. Kronika bojowa. Od Redakcyi.

Górnik Nr 49, lipiec-sierpień 3.000 egz.

Treść: Komunikaty. VII konferencya okręgowa Zagłębia Dąbrowskiego. Sprawozdanie pisemne. Krwawe ofiary. XII międzynarodowy zjazd górników. Zdrajcy. Korespondencya. Konferencya. Nekrolog. Od Redakcyi. Kronika bojowa. Pokwitowania.

Na barykady! (organ Warszawy) Nr 10, 22-go stycznia. 2.000 egz.

Treść: Na przełomie. Chałupnictwo a teror ekonomiczny. Z życia partyjnego. Kronika. Barbarzyństwo rządu pruskiego. X pawilon. Korespondencye. Nekrologi. Pokwitowania. Ogłoszenie.

Świt (organ Częstochowy) Nr 4, Maj 1908. 1.500 egz.

Treść: Pierwszy Maja. Nasze zadania. Bandytyzm. Kilka słów o terorze ekonomicznym. Z życia partyjnego. Korespondencye. Nekrolog. Pokwitowania.

Czerwony Sygnał (organ kolejarzy) Nr 4, styczeń. 2.000 egz.

Treść: Od Redakcyi. Gdzie poprawa. Z ruchu kolejarzy zagranicą. Z życia partyjnego. Korespondencye. Noc w więzieniu. Od Redakcyi. Pod pręgierz. Pokwitowania.

Do szeregu! (wydawnictwo dla żołnierzy) Nr 2, sierpień. 1.000 egz.

Treść: Od Redakcyi. Ostatnie oparcie. Śpiewka żołnierska. O wojnie japońskiej. Oprawcom. Listy od żołnierzy. Żegnajcie nam, bracia. Ostrzeżenie.

* * *

Odezwa O. K. R. Zagłębia z powodu rocznicy „Proletaryatu“. 4.000 egz.

Odezwa O. K. R. Zagłębia z powodu rocznicy mordu na „Katarzynie“. 4.000 egz.

Odezwa Egzekutywy O. K. R. Zagłębia o funduszu prasowym. 300 egz.

Odezwa Częstochowskiego O. K. R. z powodu zamordowania tow. „Gieńka“. ? egz.

Odezwa Warszawskiego O. K. R. w sprawie partyi „robotniczej“. 5.000 egz.

Sprawozdania rachunkowe miesięczne O. K. R. Zagłębia. 3.000 egz.

Sprawozdanie rachunkowe milicyjne O. K. R. Zagłębia. 1.000 egz.

Inne odezwy O. K. R. Zagłębia (do 1 lipca b. r.). 1.700 egz.

Okólnik C. K. R. Nr 9, w sprawie święta majowego. 50 egz.

Odezwa majowa C. K. R. 100.000 egz.

Odezwa majowa Łódzkiego Koła m. z. 20.000 egz.

Odezwa majowa O. K. R. Zagłębia. 9.000 egz.

Odezwa majowa Częstochowskiego O. K. R. 3.000 egz.

Odezwa majowa Radomsko-Kieleckiego O. K. R. 3.000 egz.

Odezwa majowa Północno-Kaliskiego O. K. R. 1.000 egz.

Plakat majowy C. K. R. 3.700 egz.

Plakat majowy O. K. R. Zagłębia. 1.000 egz.

Odezwa W. K. R. do majstrów i przemysłowców krawieckich. 100 egz.

Odezwa C. K. R. w sprawie zjazdu praskiego. 5.000 egz.

Wiwat zjazd (poezya). 5.000 egz.

LUŹNE NOTATKI.

Z kraju.

Uniwersytet warszawski. Haniebne, kontrrewolucyjne wystąpienie „Przeglądu Socyaldemokratycznego“ przeciwko bojkotowi uniwersytetu warszawskiego wywołało opozycyę nawet w sferach esdeckich. Przejawiła się ona aż w trzech artykułach, wypowiadających się za bojkotem, a pomieszczonych w NN. 5 i 6 „Prz. SD.“. Redakcya dodała do nich jeszcze jeden artykuł za wstępowaniem do uniwersytetu — co jakoby przyczyni się kolosalnie do wzrostu świadomości esdeckiej proletaryatu — oraz własną uwagę, że bojkot porzucić należy, aby ludzie uświadomili sobie, że kontrrewolucya tryumfuje obecnie.

Tymczasem zdaje się, iż te syrenie głosy mały skutek wywarły. Jak bowiem stwierdza z oburzeniem „Nowoje Wremia“, do dnia 26 sierpnia zapisało się na uniwersytet, po za żydami i prawosławnymi, tylko 31 „katolików“, czyli zapewne Polaków. Liczba zatem „uświadamiających sobie tryumf kontrrewolucyi“ nie jest imponującą. Co zaś do proletaryatu, to i ten jakoś nie kwapi się ze stawianiem łuków tryumfalnych tym pionerom „prawdziwego“ socyalizmu; przeciwnie, pobito ich fatalnie w Parku Ujazdowskim, na Lesznie jednego próbowano nawet linczować, rzucając go pod koła tramwaju, a wogóle robociarze ani rusz nie mogą jakoś zrozumieć, że zjawienie się tych przyszłych „pedagogów i weterynarzy“, potrzebnych „społeczeństwu“, ma mieć epokowe znaczenie dla ruchu klasowego proletaryatu. To też sądzimy, że walka przeciwko tej nowej placówce despotyzmu w kraju naszym i nadal nie ustanie.

Kandydatura Mikołaja Hankiewicza we Lwowie. Odbył się wybór uzupełniający (spowodowany śmiercią dawnego posła do parlamentu) w I. okręgu miasta Lwowa, zwyciężyła koalicya antysocyalistyczna i wybrany został obskurny profesorzyna, który nieraz już zasiadał w parlamencie, a odznaczał się tylko tem, że nigdy, w żadnej sprawie głosu tam nie zabierał. Tow. M. Hankiewicz uzyskał wprawdzie dwa razy tyle głosów, co kandydat P. P. S. D. przy głównych wyborach, ale przepadł. Fakt ten smuci nas szczerze, gdyż rozległa wiedza, erudycya socyalistyczna i niezrównany temperament rewolucyjny Hankiewicza znalazłyby doskonałe zastosowanie w wiedeńskiej Radzie państwa. Ale kandydatura lwowska ma dla nas inne jeszcze, ważne znaczenie.

Ordynacya wyborcza nowego parlamentu austryackiego podzieliła całe państwo na pewną ilość okręgów, mniej więcej jednolicie narodowych. Okręgi te stanowią „stan posiadania" każdego narodu i mają mu umożebnić wywieranie odpowiedniego wpływu na losy państwa. Zasada ta nie wszędzie ściśle i sprawiedliwie została przeprowadzona, ale właśnie okręg, w którym kandydował tow. H., jest w swej olbrzymiej większości polskim. I w takim okręgu postawiona jednak została kandydatura Rusina, i to nie przez jedną tylko partyę, ale przez obie, socyalistów polskich i rusińskich!

Nie ulega wątpliwości, że wpłynęła na to osobistość Hankiewicza, człowieka powszechnie szanowanego i za charakter nieposzlakowany, i za nieocenione usługi, jakie oddaje i oddawać zawsze będzie sprawie socyalistycznej. P. P. S. D. zastrzegła się nawet, że czyni w tej sprawie wyjątek i że okręg dany powinien w zasadzie mieć polskie przedstawicielstwo. Ale nie zostaje przez to zniesiony fakt, że socyaliści polscy zgodzili się poruczyć kandydaturę Rusinowi. Jest to najlepsza odpowiedź, jaką mogli oni dać szowinistom zarówno polskim, jak i ukraińskim, podszczuwającym nieustannie oba narody do walki.

Maryawityzm. Od chwili swego powstania maryawityzm był ruchem wysoce reakcyjnym i sprzecznym z wszelkiemi postępowemi dążnościami ludu. Hasło ślepego posłuszeństwa względem kierowników, między którymi znajdowała się taka Kozłowska, „matka Antychrysta", ciągłe praktyki religijne, fanatyczna nienawiść do wszystkiego, co po za obrębem sekty się znajdowało, nadawało ruchowi temu jakieś cechy średniowiecza, stanowiło antytezę dążeń wolnościowych, które zmagały się wówczas z rządem i kapitalizmem.

Powinno to było być widocznem dla wszystkich, ale wśród naszej „inteligencyi" tak liczni są analfabeci polityczni, każda, choćby najgłupsza teorya z taką łatwością znajduje sobie posłuch, że byli ludzie, którym się zdawało, że maryawityzm jest ruchem „narodowym", a to na tej podstawie, że zastępuje on łacinę polszczyzną w nabożeństwie. Jak gdyby reakcyonista i fanatyk, słuchający mszy polskiej, był lepszym od rewolucyonisty, do którego ksiądz mówi coś w kościele po łacinie! Zaś o tem, by wśród maryawitów pojawili się socyaliści, mowy przy ich sposobie myślenia być nie mogło.

Rząd rosyjski od początku otaczał maryawitów czułą opieką, zorganizował ich w kościół osobny, obdarzony tymi samymi przywilejami, co inne, tolerował ich bandyckie napady na kościoły i starał się zdobyć sobie ich łaski. Kierownicy maryawityzmu pertraktowali z biskupami prawosławnymi o zbliżenie obu kościołów. Teraz zaś dowiadujemy się, że jakiś W. Wojciechowski, były współpracownik żandarmskiego pisemka „Oświata", głosi maryawityzm w Warszawie. Inny znowu kierownik tej sekty, ksiądz Roman Żmudzki, występuje jako „Otiec Kirył Żmudzkij". Wśród tłumów maryawickich jest zapewne

wielu ludzi szczerych, zrażonych zachowaniem się księży katolickich, ale ci, którzy nad nimi przewodzą, są dla sprawy wyzwolenia ludu elementem szkodliwym i niebezpiecznym.

Polityka zagraniczna w „Krytyce" krakowskiej. Rzadko kiedy możemy mieć co do zarzucenia polityce, uprawianej przez „Krytykę". Ostatni (IX) numer tego pisma zawiera jednak pogląd, na który musimy tu zwrócić uwagę. W kronice „Z trzech zaborów", prowadzonej przez p. Juniusa, znajdujemy tam mianowicie taką ocenę przymierza francusko-rosyjskiego i jego stosunku do Niemiec:

„Polskie stanowisko wobec tych wypadków jest jasne. Polacy, gdzie mogą, powinni przeważać szalę ku stronie przymierza anglo-francuskiego, akcentując na każdym kroku, że czynią to jako Polacy, jako Polska. W pierwszym rzędzie odnosi się to do posłów naszych, zasiadających we wspólnych delegacyach. Za prezesostwa dra Głąbińskiego nie widzimy jednak poważnej przeciw trójprzymierzu akcyi". (Podkreślenie nasze).

Jest to pogląd zupełnie błędny. Przymierze anglo-francuskie jest bowiem w rzeczywistości trójprzymierzem anglo-francusko-rosyjskiem. I Francya i Anglia są z Rosyą wyraźnemi przymierzami złączone i choć to ostatnie obejmuje formalnie tylko posiadłości azyatyckie cara i jego mości brytańskiej, ale jego działanie z natury rzeczy rozciąga się też na stosunki europejskie, jak tego dowodzi ukartowany w Rewlu wspólny najazd na Turcyę. Ktoby zatem doradzał rządowi austryackiemu w delegacyach zbliżenie się do sprzymierzonych państw Anglii i Francyi, ten tem samem żądałby przymierza z Rosyą.

Jest to błąd, nieraz obecnie przez ludzi, którzy nie chcą wysnuć ze swych myśli wniosków, popełniany. Nienawiść — zupełnie zresztą wytłómaczona — do państwa niemieckiego, każe szukać opory u jego wrogów, bez zastanowienia się nad tem, co z tego wyniknie. Tymczasem p. Głąbiński i całe Koło polskie, gdyby w niem była choć odrobina prawdziwych polskich uczuć, mogliby doskonale postawić p. Aerenthala (ministra spraw zagranicznych Austryi) przed alternatywą: albo precz z trójprzymierzem, albo należy zmusić Niemcy do wyrzeczenia się swej antypolskiej polityki! I stałoby się to bez żadnego wstępowania w sojusz z powalaną dziegciem Marsylianką!

„Do szeregu!". Partya nasza wydała pod powyższym tytułem drugi numer wydawnictwa, przeznaczonego specyalnie dla żołnierzy Polaków, rozsianych po załogach w prowincyach niepolskich państwa. Materyał do numeru tego zebrany został przez jedną z organizacyj naszych żołnierskich, pracujących w głębi Rosyi. Niewielkie to pisemko, a jednak historya każdego jego egzemplarza będzie całem pasmem bohaterskich poświęceń, cichej, często nieocenionej przez nikogo, niekiedy męczeńską śmiercią zakończonej pracy. Ale też każdy taki egzemplarz stać się może pancerzem, który ochroni życie niewinnego człowieka, agitatora socyalistycznego, strejkującego lub walczącego na barykadzie robotnika rosyjskiego. Oby plon z tego posiewu był jak najobfitszy.

Z zagranicy.

Rewolucya turecka oceniana jest przez austryacką prasę socyalno-demokratyczną bardzo przychylnie. Jak ważnem to jest, zrozumie każdy, kto zna apetyty dyplomacyi austryackiej na Macedonię, apetyty, które w ostatnich czasach zdawały się doprowadzić do dawno upragnionego wyniku — zdobycia tej prowincyi najprzód ekonomicznego, przez uzyskane od sułtana bezpośrednie połączenie kolejowe z Wiednia do Saloniki, później politycznego. Nie ulega wątpliwości, że rząd austryacki od swej ulubionej myśli nie odstąpił i w przyszłości sko-

rzysta z pierwszej okazyi wcielenia jej w życie, jeżeli się tylko taka okazya zdarzy. Dlatego ważnem było od razu pokazać, że proletaryat austryacki nic z podobną polityką wspólnego nie ma i to zostało dokonane przez „Arbeiter Zeitung“ bardzo gruntownie. Niemiecka prasa zdradziła już mniej zrozumienia rzeczy, uważała bowiem za stosowne rozwodzić się szeroko nad tem, że młodoturcy nie posiadają żadnego społecznego programu. Program taki znajdzie się, gdy powstanie w Turcyi partya socyalistyczna, ale żeby ona mogła się zjawić, trzeba wprzód wyrwać państwo z azyatyckiego barbarzyństwa i zapewnić mu samodzielność, uwolnić je od wpływu rządów obcych, które nie dozwalały tam rozwinąć się kulturze i cywilizacyi współczesnej.

Charakterystyczny też jest pod tym względem artykuł wybitnego bułgarskiego towarzysza, Janko Sakazow, długoletniego informatora niemieckich pism socyalistycznych, w „Sozialistische Monatshefte“. Wyraża on tam pogląd, że „wolna, konstytucyjna Turcya jest najlepszem rozwiązaniem kwestyi wschodniej“. Tow. S. zna zbyt dobrze intrygi swego panującego, księcia Ferdynanda, by miał bezkrytycznie unosić się nad wszystkiem, co dokonywane było pod pozorem wyzwolenia Macedonii z pod tyranii tureckiej. Poglądy jego podzielane są przez większość rewolucyonistów macedońskich (wszelkich narodowości). „Ormiańska Federacya Rewolucyjna Dasznakcutiun“ (Droszakiści) wydała też manifest, w którym pochwala zupełnie przewrót, dokonany w Turcyi, wyraża swą sympatyę młodoturkom i żąda tylko natychmiastowego uwolnienia więźniów politycznych ormiańskich i dopomożenia im do odzyskania utraconego mienia. Jak się dowiadujemy od członków O. F. R. drogą prywatną, żądania te już o tyle są spełnione, że prawie wszyscy więźniowie (kilka tysięcy) są wolni, pomimo oporu, który stawiali tu i owdzie konstytucyi zwolennicy starego porządku.

Jeszcze na jedną pracę towarzyszy austryackich o Turcyi warto zwrócić uwagę. Hugo Schulz w „Kampfie“, miesięczniku teoretycznym towarzyszy wiedeńskich, wskazuje, jako na podstawę trwałości konstytucyi tureckiej, na ten fakt, że armia ma tam interesy stale sprzeczne z despotyzmem. Nie jest to chwilowy spór o zgniłą kapustę, który załagodzony być może jakąś drobną łapówką, ale ciągłe, organiczne przeciwieństwo. Despotyzm turecki, krępując siły narodowe, nie ma możności walczenia z chciwemi łupu państwami europejskiemi i musi im ciągle ustępować. Obawiając się zaś, by to nie wywołało ruchu patryotycznego w kraju, musiał on krępować, wprost zwalczać tę siłę, która najbardziej odczuwać musiała poniżenie narodowe Turcyi, armię. I rzeczywiście, statki wojenne tureckie porośnięte były muszlami i nie mogły wypłynąć na pełne morze, a piechota przed kilku dniami po raz pierwszy od lat 30 wyszła na manewry w polu. Wojsko to rozumie i za nic nie zgodzi się na powrót dawnych czasów.

Tow. S. jest tego zdania, że panslawizm będzie musiał stracić wpływ na Bałkanie, o ile tylko Turcy potrafią zapewnić wolny rozwój narodowy chrześcijanom (a tylko oni mogą to zrobić) i że w interesie Austryi leży odebranie Rosyi gruntu pod nogami za pomocą jak najenergiczniejszego pomagania Turkom w ich pracy.

Sądy towarzyszy zagranicznych o naszej sprawie. W N. 46 i 47 „Neue Zeit“ z sierpnia r. b. znajduje się niezmiernie ciekawy artykuł tow. Juliusza Bruhnsa p. t. „Kwestya polska a socyalna demokracya“. Tow. B. jest głównym przedstawicielem partyi niemieckiej na Górnym Śląsku, przyjechał tam przed 5 laty i, jak sam to przyznaje, miał wówczas na sprawę polską zupełnie odmienne od dzisiejszych poglądy. Jako uczciwy i sumienny pracownik zrozumiał on jednak rychło, po czyjej stronie leży słuszność i interes proletaryatu i oto jak streszcza swe dzisiejsze poglądy:

Jedną z kwestyj, któremi partya niemiecka stanowczo zbyt mało dotąd zajmowała się, jest hakatyzm. Były co prawda, energiczne nawet przemówienia w obronie Polaków w parlamencie, tu i owdzie jakiś artykuł, ale to wcale nie wystarcza. Sprawa ucisku narodowego taką bowiem gra rolę w życiu ludu polskiego, że agitacya socyalistyczna, która jej nie uwzględnia, skazana jest na bezsilność. Pod tym względem na G. Śląsku popełniła partya niemiecka grube błędy. Gdy się u Górnoślązaków zbudziła świadomość polska, co prędzej czy później musiało nastąpić, wtedy należało wyposażyć towarzyszy górnośląskich w środki materyalne, ułatwić im organizowanie się i agitacyę, a zwłaszcza pozwolić im prowadzić ją w duchu narodowym, któryby bynajmniej nie wykluczał klasowego uświadamiania, owszem dopełniałby je. Zamiast tego partya właśnie wtedy zaczęła z organizacyą polską walkę, prowadzoną nie zawsze z dostatecznym taktem, a w każdym razie paraliżującą ruch. Jakie były wyniki: oto, gdy z 1893 roku na 1898 liczba głosów socyalistycznych wzrosła z 970 na 20.150, to w 1903 podniosła się ona tylko do 21.278, a w 1907 spadła na 16.306. Jednocześnie zaś wyrosła tam partya narodowa, która w 1898 miała jeszcze 0 głosów, w 1903 już 27.000, a w 1907 — 65.296!

Tow. B. jest tego zdania, że sprawa bynajmniej nie jest przegrana; stosunki między towarzyszami polskimi i niemieckimi są dziś doskonałe i stracona pozycya zostanie z czasem odzyskana, byle partya rozumnie w sprawie narodowej postępowała.

Charakterystyczne są też słowa tow. B. o dr Winterze, który, jak wiadomo, był zaciętym naszym przeciwnikiem na G. Śląsku, a za to cieszył się nieograniczonem poparciem p. Luksemburg, głównej naówczas kierowniczki walki, toczonej przeciwko rzekomemu „socyalpatryotyzmowi“. Mówi on, że Winter tak był zawalony biurową pracą sekretarską, że „pozostawał mu tylko czas na prowadzenie walki z P. P. S.“, a dalej: „pomieszanie zmysłów Wintera, które prawdopodobnie istniało już na wiele lat przed swym wybuchem, zaostrzało jeszcze sytuacyę“. I te oto czyny biednego obłąkańca były przez p. L. ogłaszane światu, jako najczystszy wykwit socyalnej demokracyi!

Miejmy nadzieję, że już dziś żadne histeryczne wybryki nie potrafią zmącić harmonii, jaka panuje na G. Śląsku i sprowadzić proletaryatu tego kraju z drogi prawdziwej międzynarodowości.

Bankructwo caratu a esdecy. Wiadomo, że podstawą istnienia esdectwa naszego jest zrodzona przez niewolę znaczna ilość strachajłów, którzy tak są przeświadczeni o potędze caratu, że nie umieją sobie inaczej wystawić walki z nim, jak tylko pod postacią wleczenia się w ogonie kogoś innego, który znajdzie w sobie dość ducha, by tę walkę rozpocząć. Nastrój ten starannie podtrzymywany jest przez redakcyę obecnego „naukowego“ organu Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego, „Przeglądu S. D.“. W N. 6 tego pisma znajduje się artykuł niejakiego N. Trockiego (oczywiście nie Polaka, jak autorowie prawie wszystkich artykułów Prz. S. D.), który dowodzi, że Rosya wylizała się już zupełnie z ran, zadanych przez Japończyków i święci obecnie ciągłe tryumfy dyplomatyczne. Jest to pogląd zupełnie błędny. Dość przyjrzeć się temu, co się dzieje w Persyi. Państwo to znajduje się obecnie w położeniu bardzo podobnem do tego, jakie zajmowała Polska po zdławieniu konstytucyi 3-go maja i innych zdobyczy sejmu czteroletniego. Różnica polega na tem, że u nas kontrrewolucyi arystokratycznej pomagały oficyalnie wojska rosyjskie, w Persyi zaś szachowi — nieoficyalny Liachow i jego kozacy. Ale po za tą różnicą formalną wszystko powtarza się: Persya nie ma dziś ani armii, ani pieniędzy, ani stronnictwa, które by było zdolne bronić ojczyzny, gdyż

patryotyczni reformatorzy zostali w pień wycięci, z wyjątkiem paru prowincyj. To samo było przed 116 laty w Polsce. Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, że gdyby to nastąpiło przed r. 1904, to by armie rosyjskie, pod pozorem bronienia „chrześcijan“, czy też „porządku“ albo czego innego, dawno już wkroczyły i zaanektowały kawał kraju, jak to zrobione zostało z Chinami, a ongiś z Polską. Dzisiaj zaś jest to dla Rosyi niepodobieństwem: dawna groza, którą carat rozsiewał, pierzchła i inne, zainteresowane państwa mają odwagę oprzeć się jego bezczelnym uroszczeniom, a on sam woli zawrzeć z Anglią sojusz, niż zapuszczać się w awantury.

Ten fakt, że Anglia z Rosyą zawarła umowę, jest właśnie wynikiem słabości caratu. Anglia ma tak olbrzymie posiadłości, że nie szuka nowych zdobyczy, a stara się umocnić to, co posiada i wyzyskuje bezsilność caratu, by zapewnić sobie spokój i zyski na pewien czas. Następnie, Anglia rozumie dobrze przeciwieństwo interesów, zachodzące między Niemcami a Rosyą i wysuwa tę ostatnią przeciwko swemu najgroźniejszemu konkurentowi.

Nie ulega wątpliwości, że Rosya będzie starała się jaknajprędzej przezwyciężyć tę swoją niemoc. Świadczy o tem decyzya budowania kolei amurskiej, świadczą „patryotyczne“ usiłowania październikowców zreorganizowania armii i floty. Ale naprawiać coś, używając do tego tych samych, co dawniej, łapowników i tyranów, nie podobna, a jeżeli carat na tyle będzie zaślepiony, że rozpocznie jakąś akcyę zaczepną, na zewnątrz, to podpisze tem samem swój wyrok śmierci.

Anarchistyczna metoda kierowania strejkami. Towarzysze nasi mają jeszcze w pamięci te czasy, kiedy esdecy oraz lewicowcy bez ustanku zachęcali proletaryat do strejkowania, gdy zaś strejk jaki się rozpoczął, starali się prowadzić go tak, aby wszelkimi środkami utrudnić dojście do porozumienia między stronami walczącemi. Wiadomo też, jakie wyniki dała podobna metoda postępowania. Przez pewien czas robotnicy byli panami położenia i uzyskiwali ciągłe podwyżki płacy oraz polepszenia warunków pracy. Ale w końcu fabrykanci zaczęli przychodzić do przekonania, że żądania robotników nigdy kresu mieć nie będą, zorganizowali się, zapewnili sobie nieograniczoną, najdzikszą w swych przejawach pomoc władz rządowych i wtedy przyszła reakcya, która odbiera proletaryatowi jedną po drugiej zdobycze rewolucyi.

Co w tem ciekawe, to, że metodę swą ówcześni działacze uważali za najczyściejszy marksizm. Esdecy zawsze to o sobie myśleli, i nasi lewiczanie wyobrazili sobie, że gdy za przykładem esdeków na każdym kroku strunę będą przeciągać, to właśnie zasłużą sobie na nazwę prawdziwych socyalistów (do czego w głębi duszy nie bardzo czuli się uprawnionymi i to dla bardzo słusznych powodów, chociaż wcale nie dla tych, które oni mieli na myśli).

Mamy teraz na Zachodzie przykład wyników tego rodzaju taktyki. Jest nim prowadzony przez anarchistów strejk rolny w prowincyi włoskiej Parma. Rzecz się tak miała:

Roku ubiegłego robotnicy rolni i włościanie Parmy strejkowali i uzyskali polepszenie losu oraz umowę zbiorową z właścicielami gruntu, zawartą na dwa lata i przewidującą sąd polubowny w razie zatargów. Tymczasem anarchistyczna część „Konfederacyi pracy“ (tak zwani syndykaliści) czyli organizacyi zawodowej, zaczęła zachęcać proletaryat do nowego strejku. Jednocześnie zaś głosili oni wszędzie, że strejk ten ma na celu nie uzyskanie tych czy owych nowych ustępstw, ale zupełne zniszczenie właścicieli gruntu. Plan ten swój wyłożyli oni na kwietniowym tegorocznym zjeździe Konfederacyi pracy,

znaleźli się tam w mniejszości, ale potrafili pomimo tego pobudzić włościan do strejku, który zaczął się 1-go maja. Właściciele gruntu, pod wpływem gróźb syndykalistów, postanowili bronić się ze wszystkich sił i stoczyć z organizacyą walkę o śmierć lub życie. Syndykaliści na to odpowiedzieli, że właśnie to jest korzystne, gdyż walka będzie bardziej zaciętą.

Strejk się rozpoczął. Proletaryat socyalistyczny popierał go energicznie przez poczucie solidarności, jakkolwiek nie podzielał wcale zdania anarchistów. Ale nic to nie pomogło. Właściciele sprowadzili sobie mnóstwo maszyn rolniczych, sami z rodzinami wzięli się do pracy i strejkujący nic wskórać nie mogli. Siano zostało skoszone, pszenica zżęta, strejkujący z głodu zaczęli emigrować, niektórzy wrócili do pracy na warunkach gorszych od poprzednich, strejk chylił się ku upadkowi. Próba rozszerzenia strejku nie powiodła się, gdyż funduszów na utrzymanie wszystkich by nie wystarczyło. Po 3 miesięcznem istnieniu trzeba było strejk uznać za zakończony, przyczem większość dawnych pracowników musiała opuścić kraj lub teraz tuła się bez pracy.

Skutki strejku dla organizacyi są oczywiście niepomyślne, ale przekonał się przynajmniej proletaryat włoski, do czego prowadzą anarchistyczne sposoby walki.

Sanin. W całej Rosyi mówi się i pisze obecnie o powieści pod tym tytułem Arcybaszewa, znanego powieściopisarza, który w epoce rewolucyjnej tworzył bardzo ładne (choć często podszyte pewnem tłem chorobliwego erotyzmu) nowelki. Bohaterem powieści jest zdrowy samiec, który gwałci cudze narzeczone, korzystając z tego, że znajduje z niemi sam na sam i że są chwilowo rozmarzone, usiłuje namówić własną siostrę do stosunków z nim, a nie mogąc tego dopiąć, rozkoszuje się dotknięciem jej „miękich pleców“, „ciepłych ud“ i innych części ciała, a jednocześnie odnosi się z wielką pogardą do marzycieli, którzy nie wiadomo po co chcą się poświęcać dla robotników czy tam nawet chłopów. Dla większego uwypuklenia tej tendencyi, obok Sanina, któremu wszystko się powodzi, przedstawiony jest rozhisteryowany ekssocyalista, który niczego dokonać nie może (nawet nie udaje mu się zgwałcić swej narzeczonej!) i ostatecznie pali sobie w łeb, poczem bohater powieści stwierdza z zadowoleniem, że „jednym głupcem mniej na świecie“.

Powodzenie tej powieści, powstawanie mnóstwa pism, kalendarzy i wydawnictw pornograficznych, ciągłe odczyty na ten temat, zakładanie stowarzyszeń odpowiednich — charakteryzuje reakcyę, która zapanowała obecnie w Rosyi. Ciekawe rzeczy opowiada o tem p. Pieszechonow w N. 4 radykalnego miesięcznika „Russkoje Bogatstwo“. Oto np. przychodzi do niego młodzieniec „radykalny“ i prosi o odczyt na cel rewolucyjny. „Ależ policya nie pozwoli mi nigdy mówić“ — odpowiada autor; „no to mów Pan na temat stosunków płciowych“ — brzmi propozycya. Albo taki pomysł Posse'go, byłego wydawcy miesięcznika socyalno demokratycznego: w celu uczczenia jubileuszu Tołstoja powstrzymać się od kupowania miłości za pieniądze, a zaoszczędzone grosze oddać na kooperatywy! Czyż to nie pyszne połączenie aż trzech wzniosłych rzeczy!

Jest w tem jeszcze jedno: właściwe inteligencyi rosyjskiej nerwowe przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą. Już Bakunin, gdy mu na parę lat przed śmiercią pewien przyjezdny z kraju powiedział, że cała „młoda Rosya“ wyznaje jego zasady, odrzekł kiwając głową: „nie minie kilku lat, a tak samo wszyscy będą mnie potępiać“— co się też stało. Dlatego też nie trzeba do tego zjawiska przywiązywać większego znaczenia.

Przytem, jak słusznie zauważa tenże Pieszechonow, znaczna

część opowieści o masowem jakoby rozpowszechnieniu wyuzdania wśród młodzieży, ongiś rewolucyjnej, pochodzi z bardzo mętnych źródeł. Oto np. całą prasę europejską obeszła wiadomość o „Lidze wolnej miłości", założonej przez gimnazyastów i gimnazyastki w Mińsku. Tymczasem po zbadaniu okazało się, że źródłem tej pogłoski był list otwarty jakiegoś oficera, pomieszczony w jednym mińskim dzienniku, że zaś w parę dni potem tenże oficer zaprotestował w innym dzienniku przeciwko nadużyciu jego nazwiska i wydrukowaniu sfałszowanego listu, z którym on nic wspólnego nie ma! Inne, podobne wiadomości, mają źródło w „Nowem Wremieni", obrzydliwem gadzinowem piśmie, które samo w dziale ogłoszeń uprawia z powodzeniem i za dobre pieniądze stręczenie prostytutek.

Trzeba być zatem z powtarzaniem takich wieści ostrożnym i nie uogólniać ich. Jak w wielu epokach kontrrewolucyjnych znaczna część inteligencyi ongiś wolnościowej porzuciła w Rosyi politykę i myśli tylko o użyciu przyjemności życiowych. Rząd sprzyja temu, nietylko pozwalając przemawiać na „tematy płciowe", ale wsprost zachęcając do rozpusty. Ale po za tem istnieje zawsze (nie mówiąc już o ludzie, którego się to nie tyczy w takim stopniu) zdrowa część społeczeństwa, a i ten „tuman" z czasem zwiany zostanie wichrem ruchu rewolucyjnego.

PRZYPOMNIENIE.

Towarzyszom **współpracownikom** przypominamy, że numer zamyka się 15-go każdego miesięca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.